Nr. 259. Lwów. — Niedziela dnia 13 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] Na prowincji [illegible] Numer kosztuje [illegible] centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. [illegible] ul. Karola Ludwika l. 9. Rekopismów Redakcja nie zw[raca].

Dziś: B. 24 po św. Op. P. M. Jutro: Serafina Wyz. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 12·0, Zachód „ 4 „ 17·0 | Długość dnia g. 9 m. 5, Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Jak bardzo stosunki rosyjsko-niemieckie się pogmatwały w skutek długiej walki ekonomicznej, prowadzonej z obu stron z równą zawziętością: z strony niemieckiej obniżaniem rosyjskich walorów, a ze strony rosyjskiej podnoszeniem ceł; jak dużo podczas tej walki urosło wzajemnej niechęci i ile wspólnych potargano nici — wszystkiego dowodzi fakt, że to co wczoraj uważane było za rzecz, która niezawodnie się stanie, dziś uważa się za niemożliwe prawie. W ciągu [illegible] godziny sytuacja tak się zmieniła, iż [illegible] w Berlinie prawdopodobnie nie przyjmą [illegible]. Rzeczy tak się zmieniły, że tak nagłej i zatrważającej zmianie nadane zostaną pozory jak najbardziej niewinne; więc już teraz z Petersburga [illegible], że uwzględniając rodzinne nieszczęścia cesarza Wilhelma, car, jeśli go odwiedzi i tam [illegible] zabawi, to tylko na chwilę, [illegible] w dworcu kolejowym oni się spotkają; z Berlina zaś piszą, że cesarz jest tak przygnębiony, iż sił nie ma do żadnych przyjęć. Ale — takie tłomaczenie prawdopodobnie zaniechania zjazdu, jest tylko odziewaniem rzeczywistych a niemiłych przyczyn w przyzwoite szaty pozorów.

Rzeczywista przyczyna gdzieindziej się mieści. Gdzie i jaka ona jest? — tego w danej chwili nikt nie wie. Widać tylko pierwsze jej działanie. Oto ni z tego, ni z owego, właśnie wtedy gdy car miał przybyć do Berlina, państwowy bank niemiecki ogłosił, iż do lombardu nie przyjmuje papierów rosyjskich. Dla czego to zrobił? Czy portfel ma nabity rosyjskiemi walorami i dalej już brać ich nie może bez narażenia siebie? [illegible] Podczas najzawziętszej walki [illegible] papierów rosyjskich w Niemczech jest przeszło na 2½ miljardy, a z tej kwoty tylko coś na 300.000 marek zlombardowano. [illegible] ta drobna kwota mogła do tego czasu urość do niebezpiecznej banku wysokości, bo ów bank nie zmienił [illegible] lombardowania, tj. za walory rosyjskie [illegible] dawać więcej gotówki, ani od pożyczki nie zaczął brać wyższego procentu. Walory lombardowano zawsze dogodniej w bankach prywatnych i do nich też udawali się właściciele rosyjskich papierów z temi operacjami. Z tego wynika, że państwowemu bankowi [illegible] — to właśnie jest [illegible].

Rosja naturalnie odda wet za wet. Börsen Courier przypuszcza — i to jest bardzo prawdopodobne — że rosyjski bank państwowy odpowie rozporządzeniem, zakazującem wszystkim jego oddziałom przyjmowania (eskontowania) niemieckich weksli. Miljony to olbrzymie następstwo. Kupiec rosyjski, mieszkający w którejkolwiek części carstwa, wysyłał towar do Niemiec (np. pszenicę, skóry, łój, len i t. d.) i za towar otrzymywał od niemieckiego kupca weksel płatny zaraz lub za parę miesięcy, [illegible] od umowy zależało. Z tym wekslem [illegible] szedł do oddziału (filji) rosyjskiego państwowego banku i zmieniał go na gotówkę, a bank posyłał ów weksel do Niemiec i tam go [illegible] realizowano. Teraz to wszystko ma ustać. Kupiec niemiecki będzie musiał gotówką płacić rosyjskiemu kupcowi. Kto ma pojęcie o kwocie obrotów wekslowego ruchu w stosunkach handlowych, ten snadno zrozumie, jak ogromne muszą powstać straty dla niemieckich kupców z zatamowania tego ruchu. A gdy to [illegible] — pojmie wielkość ciosu, który w tym [illegible] polityczną ręką. Decyzja [illegible] banku [illegible] jest tedy w danej chwili najważniejszym wypadkiem politycznym, wskazującym, że za dyplomatycznemi [illegible] stosunków niemiecko-rosyjskich odgrywa się tajna tragedja. Ona też zjazd monarchów w Berlinie zakwestjonowała.

We Francji wszystko wisi na włosku — kto wie, może za parę dni zacznie się tam panowanie anarchji. Do 16 b. m. do Paryża przybędzie Boulanger na naradę komendantów korpusów i anarchiści wszystkich barw i odcieni spodziewają się, że wtedy, pod jego egidą poczną obalać znienawidzony porządek.

Sytuacja tak się zaostrzyła wskutek wykrycia jakiegoś fałszerstwa listów Wilsona do pani Limousin i do pani Rattazzi. Oto brzmienie tych listów:

Pierwszego: „Pani! Prezydent Rzeczypospolitej i ja życzymy sobie bardzo, aby jenerał Thibaudin otrzymał dowództwo korpusu. Dotąd nie udało się tego dopiąć, ale nie tracimy nadziei."

Drugiego: „Pani! W odpowiedzi na list pani donoszę, iż z przyjemnością polecę pana Delisle, chciałbym jednak wiedzieć, czy był już przedstawiony kiedy do dekoracji?"

Trzeciego (do p. Rattazzi): „Mam do pomówienia z Panią o różnych sprawach, które mi poleciła, mianowicie o panu B. Przyjdź Pani i przyprowadź ze sobą siostrę."

W tych listach cóż [illegible] nieczystego. Otóż podczas rozprawy sądowej przeciw pani Limousin sąd zażądał powołania eksperta dla skonstatowania oryginalności listów. Powołany ekspert orzekł, iż papier, na którym listy są napisane jest wyrobiony w r. 1885, a na listach są daty ręką Wilsona, wskazujące, że pisał je w r. 1884. Wytłomaczono to w ten sposób: policja, zabrawszy całą korespondencję pani Limousin i Rattazzi, przepisała owe listy, nie znalazła w nich nic zdrożnego i oddała je Wilsonowi, a ten spalił. Kiedy potem sąd zażądał od Wilsona tych listów, on je z pamięci napisał. Więc to niby są kopje. Ale dla czegoż Wilson nie napisał tego wyraźnie? Prokurator utrzymuje, że owe listy — to prosta szacherka, zrobiona przez panie Limousin i Rattazzi, ale czemuż Wilson tego nie ogłosi, czemu ekspert nie powie, że sfałszowano pismo Wilsona? — W tem wszystkiem coś jest brzydkiego.

W pałacu elizejskim odbyła się onegdaj narada ministrów pod przewodnictwem Grévy'ego, który oświadczył, iż poda się do dymisji, ale wtedy, gdy udowodniona będzie wina Wilsona. On wierzy w jego niewinność i los swój z jego losem łączy.

Na czwartkowem posiedzeniu parlamentu deputowani Douville-Maillefeu i Piou, zainterpelowali rząd w tej sprawie. Minister sprawiedliwości odrzekł: „Żaden członek rządu nie nie wie ani o całym materjale dowodowym, ani o każdym z osobna akcie. Wszystkie akta posiada sąd. Żadnego zarzutu nie można robić rządowi; on się nie powinien mięszać do akcji sądowej. Dopiero potem rząd nakaże śledztwo administracyjne przeciw tym funkcjonarjuszom publicznym, których opieszałość lub niewłaściwe postępowanie wykryje się z rozprawy sądowej. Rząd będzie postępował bez pobłażania, bez kompromisów i bez żadnej namiętności — będzie się powodował tylko pragnieniem wykrycia prawdy."

Mowę tę co słowo przerywano hałasami i szyderczemi śmiechami to z lewicy skrajnej, to znów z prawicy.

Po kilku mówkach radykalistów, postawił członek prawicy Piou wniosek: „Wobec dokonanych wczoraj (we środę) odkryć podczas sądowej rozprawy przeciw Caffarelowi i Spółce, wzywa się rząd, aby niezwłocznie, nie czekając końca procesu, zarządził śledztwo administracyjne".

Przy burzliwych oklaskach izba przyjęła ten wniosek, a minister sprawiedliwości oświadczył, iż nań się zgadza. Wywołało to szalone śmiechy jednych, przerażenie drugich. Bo w istocie, cóż to za konsekwencja u tego ministra! Przed chwilą mówił, że rząd nie może nic robić zanim nie skończy się proces sądowy, a po chwili zgodził się na niezwłoczne rozpoczęcie śledztwa!

A w aktach tego sądowego procesu są listy b. ministra wojny Thibaudina do p. Limousin treści miłośnej a w tonie tak skandalicznym, że prokurator przez szacunek dla uszu publiczności, przez wzgląd na moralność, nie dozwolił na ich odczytanie. Są i listy Wilsona, niezakwestjonowane pod żadnym względem, a treści obojętnej. Ten właśnie fakt, że owe listy w aktach zostały, a tamte dwa oddano Wilsonowi i on je spalił, rzuca podejrzenie, iż coś w nich musiało być kompromitującego.

Prefekt policji, który te listy oddał Wilsonowi, otrzymał dymisją. Co zrobi Wilson? Położenie jego jest rozpaczliwe.... on tymczasem przeniósł się z Elizejów do własnego pałacu.

Korespondencje.

Poznań 10 listopada.

(Dr. K.) Na przyszły wtorek (15 b. m.) zwołano wiec w sprawie nauki języka polskiego i wykładu religji w szkołach ludowych. Wiec odbędzie się w Poznaniu, w sali Odeum, a rozpocznie się o 11 godz. przed południem. Odezwę, wzywającą na to zebranie „wszystkich Polaków z pod panowania pruskiego," podpisało 180 najprzedniejszych obywateli naszej dzielnicy. Rzecz naturalna, że inicjatorami wiecu są osoby inteligentne, a więc na odezwie widzimy podpisy arystokracji, duchowieństwa, szlachty i obywatelstwa miejskiego. Nie idzie jednak zatem, żeby o potrzebach szkół ludowych miano radzić bez przedstawicieli ludu. Nie ulega wątpliwości, że będzie ich sporo na wiecu.

Idzie tylko o to: nad czem właściwie radzić? Jeśli wszystko ma się skończyć na proteście, to zaiste szkoda zachodu. Protest — to nie atak, ani obrona; to tylko demonstracja teatralna. Dobre są i takie demonstracje, ale tam, gdzie lud nieświadom swej narodowości i obowiązków względem niej. U nas są one zbyteczne, ale są jeszcze i szkodliwe, bo przy naszej narodowej wadzie brania pozorów za rzecz, mogą pobałamucić nas, że się coś rzeczywistego robi, kiedy właściwie robi się jeno—widowisko.

Otóż wiec, nie bawiąc się w protesta, powinien obmyśleć obronę i atak. Obrona powinna być powierzona naszym sejmowym i parlamentarnym przedstawicielom, którym wiec dostarczyć musi materjału rzeczowego o faktycznym stanie rzeczy w wielkiej masie ludowych szkół, aby posłowie nie potrzebowali deklamować o niezgodności rozporządzenia językowego z pojęciami XIX wieku, z cywilizacją, z etyką chrześcjańską itd., bo to wszystko byłoby grochem o ścianę; lecz żeby mogli cyframi i faktami wykazać absolutną niemożliwość wyrzucenia polskiego języka ze szkół bez zaszkodzenia dziełu oświaty i umoralnienia, a więc bez szkody dla ekonomicznej siły ludności. Takie dowody mogą trafić do przekonania naszych wrogów, nawet „notorycznych;" mowię: m o g ą, bo osobiście wątpię, by trafiły.

Atak — należy do całego społeczeństwa. Atak być musi, bo kto broni się tylko, a nie zaczepia, ten zawsze w końcu przegra, zawsze ulegnie. Jest to reguła bez wyjątków dla jednostek, dla społeczeństw, dla narodów — w stosunkach prywatnych, czy publicznych — w kwestjach zarówno materjalnych, jak duchowych. Życie — to walka, dla tego to nawet Kościół zowie się wojującym; a walka rokująca zwycięztwo—to atak. Nic to, że my — to niby muchy wobec słoni-Niemców. Albož Prometeusz nie porwał się na Zeusa i nie pokonał go?

Więc atak. Lecz jaki? Jak najmniej pięknego gadania, zachwycających deklamacyj, budowania piedestałów dla tych i owych — jak najwięcej skupienia myśli w jednym kierunku, wytrwałości i obowiązkowości. Wiec powinien wysadzić komitet dla ułożenia książek dla dziatwy ubogiej, wiejskiej; inny komitet powinien obmyśleć środki finansowe na wydanie tych książek takie, żeby były za bezcen; dobrze byłoby także wydać serję kolorowanych obrazów religijnych i historycznych z opisami polskiemi; taki obraz, wiszący za szkłem w domku włościańskim, będzie propagatorem polskiej myśli. Wiec powinien rozdzielić się na tyle wieców ile jest powiatów, a te wiece zorganizować się w stałe stowarzyszenia oświaty, podobne do niemieckich *Schul-Verein'ów*. Wreszcie wiec powinien jako kamień węgielny swej akcji położyć zadanie doprowadzenia do tego, iżby każda rodzina polska, stojąca na jakimkolwiek bądź szczeblu społecznym, była szkołą dla własnej dziatwy.—I to wszystko społem będzie atakiem potężnym.

Wiedeń 10 listopada.

(?) Taki jest nawał materjału, tyle naraz ważnych spraw stanęło na porządku dziennym, że każdą z nich możnaby snadnie, chcąc ją wszechstronnie przedstawić, cały Nr. *Przeglądu* zapełnić. Choroba cesarza Wilhelma lada chwila może się skończyć katastrofą, bez uprzednich nawet cierpień, tak jak to było z Wiktorem Hugo, również olbrzymem. Obawa ta, podzielana przez wszystkich świadomych rzeczy wzrasta wobec choroby następcy tronu niemieckiego, która starego cesarza oczywista do ziemi przytłacza. Nikt już nie utrzymuje, jakoby następca tronu niemieckiego, nawet gdyby mu życie przedłużono mógł jeszcze tron zająć. Wobec ogłoszonej opinji pierwszych powag trudno przecież przypuszczać, żeby zdołano mu życie przedłużyć. Równocześnie car zjeżdża do Berlina, a zapewniają o bliskiem ustąpieniu Giersa. *Post* zaś oficjalna zapowiada, że ta podróż cara będzie miała doniosłe skutki. Jakie? czyliżby Bismark znowu się miał nakłonić do nowego koziołka politycznego, lub też czy car postawi swoje ultimatum i Rosja wyjdzie z bierności, do czego może ją podbudzać nowe niepowodzenie w Azji, skoro Ejub-chan poddał się Anglji. Do tych wypadków przyłącza się mowa polityczna lorda Salisbury'ego na bankiecie lorda majora — a w Wiedniu zakłóca umysły i gorszy powszechnie sprawa już nie polityczna, zamknięcie teatru opery, która jest klęską dla stolicy i nie małym skandalem.

Na takiem to tle rozgrywają się dalsze obrady delegacyjne z jednej strony, a równocześnie dalsza akcja w sprawach wewnętrznych czeskich.

W delegacjach drugie *exposé* hr. Kalnoky'ego więcej jeszcze świat polityczny zajęło niż pierwsze. Drugie *exposé* wygłosił hr. Kalnoky pod wrażeniem ostrej noty w *Journal de St. Pétersbourg.* Powiedział on to sam i stwierdził znaczenie i pochodzenie tej noty, użalając się na wrogą agitację prasy rosyjskiej.

Równocześnie dodał, że ma zapewnienie — więc świeże, od niewielu godzin — że i Rosja pragnie, żeby sprawa bułgarska nie stała się powodem kolizyj między państwami. Cóż mówi to zapewnienie? Czy to pokój, albo nawrócenie się Rosji? Bynajmniej; znaczy ono zupełnie to samo, co hr. Kalnoky w pierwszem *exposé* powiedział: że sprawa bułgarska jest drobnym szczegółem, nad Europą zaś ciąży ogólne naprężenie stosunków. Rosja o Bułgarją wojny nie wypowie, ale ogólne stosunki mogą dojrzeć, zaostrzyć się, mogą wywołać kolizje i eksplozje wielkie, a wtedy i szczegół bułgarski znajdzie załatwienie. Dla tego też dodał hr. Kalnoky ostrzeżenie, że za pokój bezwarunkowo w każdym razie — *unter allen Umstaenden* — wcale ręczyć nie może. Znaczy to, że wcale nie są wykluczone warunki i ewentualności, iż nawet mimo całej ligi pokoju, do której jak oznajmia lord Salisbury i Anglja się przyłącza, przecież może przyjść z naprężenia do pęknięcia strun i do wojny. Więc zbrojny pokój, który zdawał się tak pewnym, nie jest wcale pokojem, lecz jedynie przygotowaniem do wojny. Obrady delegacyj nad nowym karabinem nie mają też znaczenia opozycji, lecz przeciwnie okazują dbałość o siłę obronną państwa, która łatwo może być do czynu powołaną.

Giełdy w całej Europie są wojenne, to jest że wszystkie kursa spadają. Zawisło ogólne naprężenie i bliskie katastrofy, których skutki mogą być groźne. Nie trzeba zapominać, że i Bismark choruje, cierpienia newralgiczne go gnębią. Dęby mają tę naturę, że nie chwieją się, ale jak przyjdzie czas, od razu się łamią. Zanosi się na pokosy śmiertelne, które gdy raz się [illegible]czną, nie prędko ustaną.

Czeskie sprawy stoją na porządku dziennym, akcja nie przerwana, powrócą one i do Izby; więc i niemi jeszcze z kolei jutro się zajmę.

Rzym 7 listopada.

(DS.) *Monitor Rzymski* ogłosił już szczegółowy program wielkich i rzadkich uroczystości, którem świat katolicki będzie święcił pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa Głowy Kościoła, starca o żelaznej woli a serca gołębiego i wielkiego rozumu, — starca, który w tak krótkim czasie i to w czasie tak niezmiernie niewdzięcznym zdołał wysoko podnieść znaczenie Piotrowej Stolicy.

Choć w styczniu dopiero rozpoczną się uroczystości, ale i teraz już zjazd jest wielki. Majętni ludzie z krajów dalekich, nawet z za oceanu, śpieszą zająć mieszkania, bo potem chybaby musieli biwuakować pod słotnem w styczniu rzymskiem niebem. A byłby ten zjazd jeszcze liczniejszy, gdyby się Papież nie wypraszał od zbyt hałaśliwych pielgrzymek. Tak np. teraz, już z drogi telegramem zawrócił jadących z Francji pod dowództwem jen. Charette'a dawnych papiezkich żuawów, którzy tu chcieli wystąpić w mundurach swych, w szyku wojennym, z chorągwią i muzyką. Byłoby to może niemiłe dla włoskiego rządu, mogłoby może przyjść do jakiejś ulicznej awantury, więc z Watykanu wysłano do jen. Charette'a telegram, prosząc, by wrócił z drogi.

Po pielgrzymce robotników francuskich, o której pisałem, Ojciec św. przyjmował gremjum biskupów — asystentów tronu papiezkiego, którym przewodniczył ks. biskup Lenti patrjarcha stambulski r. l. *in partibus infidelium.* Biskupi ci ofiarowali Papieżowi, jako dar jubileuszowy, wielkiej artystycznej wartości tryptyk w stylu gotycko-łacińskim. Jest to obraz w kształcie kapliczki, otwierający się i zamykający za pomocą złotych wierzei czyli podwoi, zdobny misternemi rzeźbami i malowidłami. Zamknięty, wyobraża fasadę kościelną, niby pierwotną facjatę św. Jana Laterańskiego, zanim przerobionym i odnowionym został. Na przyczółku świątyni widać postać Zbawiciela, kopję tej, którą oglądamy na mozajce Mikołaja IV-go, przeniesionej na zewnętrzną ścianę przybytku *Scala Santa*, gdzie się przechowują schody Piłata. Zewnętrznie na obu wierzejach po środku spostrzegamy w płaskorzeźbie herbowe tarcze Papieża i biskupów ofiarodawców. Za otwarciem zaś tryptyku ukazuje się nam wnętrze bazyliki, a mianowicie absyda, którą Leon XIII-ty tak wspaniale i z tak osobliwym artyzmem rozszerzyć kazał. Perspektywa jest zdumiewającą i dno kościelne głębieje w naszych oczach z bizantyńskiemi swemi mozajkami na tle złocistem. Na starodawnej zaś marmurowej stolicy, stojącej w głębi absydy i osłonionej karmazynowym adamaszkiem, spostrzegamy siedzącego Leona XIII-go w potrójnej koronie i papiezkich szatach, a wkoło niego, na pięciu stopniach tronu, stojące postacie biskupów ofiarodawców, wszystkie dziwnego podobieństwa. Postacie te powiększają się w miarę ich zbliżania się do widza, a złudzenie optyczne jest uderzającem. Na otwartych wierzejach wyobrażeni są na dnie złotolitem apostołowie św. Piotr i Paweł, tudzież obadwaj Janowie, patronowie Lateranu.

Twórcą tego arcydzieła jest p. Wincenty Marchi, artysta, znany mianowicie w Anglji z prac swych perspektywicznych. Towarzyszył on biskupom asystentom, a Papież, który jest znakomitym znawcą, tak sztuk plastycznych, jako i piśmiennictwa, zaszczycił go osobliwemi pochwałami.

Kardynał Langénieux, arcybiskup z Reims, przywódzca ostatniej pielgrzymki robotniczej, ofiarował Ojcu św., oprócz znacznej sumy w złocie, bronzową zdrobniałą podobiznę posągu, jaki jego miasto wzniosło papieżowi Urbanowi II-mu, wiekopomnemu ogłosicielowi pierwszej krucjaty.

---

26)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— I zasłużył na szubienicę — rzekł Seweryn, uśmiechając się.

— Na szubienicę, być może; w każdym razie niegodzien jest się żenić.

— Jakież jest zdanie pani w tym względzie? rzekł, zwracając się do Simony.

Westchnęła głęboko.

— Ja już sama nie wiem, co myśleć — odpowiedziała; — i wdzięczną byłabym kabalarce, któraby mi moję przyszłość przepowiedziała.

— Ależ nie o to tu chodzi! — powtórzyła sucho pani de Mirevielle.

— O cóż więc? — zapytał Seweryn.

— Ten pan pozwala sobie trzymać ludzi w zawieszeniu. Od czterech miesięcy nie dał znaku życia w la Rosiere.

— Wybacz pani, ale zapominasz, że pod tym względem zastosował się ściśle do wymagań pułkownika Saint-Maur, który mu je za mojem pośrednictwem objawić kazał.

— Są okoliczności, mój panie, w których nieposłuszeństwo jest najświętszym obowiązkiem. Tylko zarozumialec może tak długo kazać czekać na siebie ślicznej dziewczynie, gdyż, za pozwoleniem pańskiem, moja synowica jest śliczną dziewczyną.

— Najzupełniej podzielam zdanie pani — zawołał Seweryn, zwracając [illegible] na pannę Saint-Maur swoje może tym razem trochę za wymowne oczy.

— Na pański honor i pańskie sumienie? — zapytała Simona, spoglądając na niego śmiało i z wdzięcznym uśmiechem.

— Czyż pani wątpisz o tem? — odpowiedział chłodno.

— Trzeba jednak raz z tem skończyć — mówiła pani Mirevielle. — Postanowiłam, że Simona nie wyjedzie z Paryża, nie dowiedziawszy się o ostatecznych zamiarach swego kuzyna. Dajemy mu dwadzieścia cztery godzin czasu, aby nas przeprosił i oświadczył się. Jeżeli do jutra wieczór nie otrzymamy od niego odpowiedzi, niech uważa wszystko za zerwane. Zechciej go pan o tem uprzedzić i oświadcz mu zarazem, że jeżeli jego wysokość nami wzgardzi, to potrafimy się pocieszyć.

— Pod tym względem — odpowiedział Seweryn — pozwól mi pani nie polegać wyłącznie na jej zdaniu.

— Błagam pana — zawołała Simona, — zostaw go pan w spokoju i nie nalegaj na niego.

— Bądź pani pewną, że będę strzegł jej godności jak mej własnej.

— Nie idzie tu o moję godność, ale gdybym śmiała wypowiedzieć wszystko, co myślę...

— Odważ się pani.

— Zdaje mi się, że najlepiej w tem życiu jest niczego nie pragnąć, o nic nie prosić, niczego nie chcieć i czekać na wypadki. Z tem wszystkiem można być nieszczęśliwym, ale przynajmniej nie jest się wspólnikiem swego nieszczęścia.

— Odpowiem na to, że nie w operze komicznej trzeba szukać prawideł do życia.

Nie od wczoraj stałam się przesądną... o wiele dawniej...

To, co chciała dodać, wydało jej się trudnem do wypowiedzenia, i odstępując od przedmiotu, dla wydobycia się z trudnego położenia rzekła:

— Panna Trimlet, osoba bardzo rozsądna, mówiła mi nieraz: „Moje dziecko nie proś nigdy Boga o nic w swych modlitwach, z obawy, aby go nie poprosić o zmartwienie."

— Powiedz pani w mem imieniu pannie Trimlet, że najczęściej brak nam w życiu tylko odwagi, by być szczęśliwym.

— Ależ nie o to chodzi, — przerwała pani de Mirevielle, która uznała, że rozmowa błąka się po manowcach; — nie jesteśmy tutaj by dyskutować nad kwestjami wysokiej moralności. Wezwaliśmy cię panie Maubourg, byś nam dopomógł w skarceniu impertynenta, dajemy ci dwadzieścia cztery godzin czasu, nie żądaj ani minuty więcej... A przedewszystkiem strzeż się wpajać w wice-hrabiego przekonanie, że moja synowica ma słabość do niego. Znam ja dobrze podobne słabostki, można się z nich wyleczyć w trzy tygodnie jak z kataru.

Seweryn schodząc zatrzymał się przez chwilę na dole. Głowa mu ciężyła, czuł w sercu ból i rzekł do siebie: „Jestem za nadto uprzejmy i głupiej podjąłem się roli! Nie powinienem był jej więcej widzieć!" Ale niebawem, oburzony na samego siebie dodał: „I cóż z tego, że jest śliczną, że czuję do niej niebezpieczny pociąg, ani ona, ani nikt w świecie, tego nigdy wiedzieć nie będzie. Gdy wyszedł na ulicę, wyprostował się jak człowiek pewny siebie, wiedząc dobrze, że nikt i nic nie jest wstanie sprowadzić go z prawej drogi.

Tego dnia miał jeść obiad z Maurycym, który wbrew swemu zwyczajowi znacznie się spóźnił. Szczególniejsza, niezwykła jego postawa, uderzyła Seweryna. Wice-hrabia był rozgorączkowany, miał wzrok błyszczący, puls przyspieszony, głos drżący, rozprawiał obszernie o tem i o owem, tonem ostrym i sarkastycznym, ale bez związku, z wybuchami fałszywie brzmiącej wesołości rozszerzając się nad drobnostkami, mięszając z sobą wszelkie sprawy i różne przedmioty. Seweryn spoglądał na niego ze zdziwieniem; Maurycy spostrzegł to i uspokoił się powoli.

Przy deserze zapytał go co słychać z jego projektem teatru; Seweryn opowiedział mu odwiedziny małego Antosia i wice-hrabia ruszył ramionami. W usposobieniu umysłowem, w jakiem się znajdował od dwudziestu czterech godzin, postępek przyjaciela wydał mu się dzieciń每stwem, on zaś sam bohaterem naiwnej powieści.

— Czyś zwarjował? — zawołał.

— Jak widzę, nie pochwalasz mnie.

— Nie pozwolę ci popełnić takiego głupstwa.

— Jest ono już nieodwołalnem, dałem się rozczulić i nie żałuję tego, com uczynił. Moja karjera jest zapewniona i droga przedemną stoi otworem. Tamten biedak jest obarczony rodziną; niech ten teatr zapewni mu kawałek chleba. Jeżeli nie zwycięży i nie uzyska pierwszeństwa, nie będzie to przynajmniej z mojej winy. Przypuściwszy nawet, żebym stworzył arcydzieło, cóżbym zyskał na tym konkursie? Nieco tego dymu zwanego sławą. Zostawmy go tym, którzy nie mają za co kupić sobie cygar havanna. Masz oto jedno, które ci rekomenduję, — dodał podając mu cygarnicę.

Wice-hrabia rozgniewał się na dobre, począł się rzucać, wreszcie rzekł:

— Mojem zdaniem jest to wierutne głupstwo i dowód niezdrowych zmysłów, poświęcać się dla kogokolwiek. Życie jest walką. Światem rządzą silni, zręczni i ludzie, których nic nie rozczula i nic od celu nie odwodzi. Niech Bóg się opiekuje słabymi i kalekami. Masz talent, pielęgnuj go starannie i ciągnij z niego korzyść, a niech biedacy radzą sobie jak mogą; ludzkość tylko wdzięczną ci za to będzie. Wszystko dla jednych a nic dla drugich, takie jest prawo natury. Twojem zdaniem, źle świat jest zbudowanym. Nie myśmy go takim stworzyli, a dzisiaj rozumnemu człowiekowi nie pozostaje nic, jak tylko być stanowczo niesprawiedliwym i myśleć wyłącznie o sobie, a bynajmniej nie o drugich.

— Wymownie prawisz, ale bodajbym przepadł, jeżeli myślisz to co mówisz.

— A więc przepadnij... Od pewnego czasu pozbyłem się wszelkiej donkiszoterji.

— A od jakiego czasu mianowicie? — zapytał Seweryn.

Maurycy spojrzał tylko na niego, ale nic nie odpowiedział. Patrzyli sobie przez pewien czas oko w oko, jak gdyby krzyżowali szpady. Wice-hrabia przemówił pierwszy.

— Duszno tu, — rzekł wstając, — idźmy się przejść.

Wyszli i przechadzali się razem po bulwarze.

— Ale, — rzekł naraz Seweryn, — byłeś wczoraj w operze komicznej, czyś zadowolniony z przedstawienia?

Wice-hrabia nie mógł ukryć podziwienia.

— Któż ci mógł to powiedzieć?...

— Mam jak widzisz moję policję. Doniesiono mi też, żeś spędził dłuższy czas w loży pewnej kobiety, której znosić nie możesz i którą nazwałeś perłą zepsutych dzieci.

— I to prawda. Poznała mnie i trudno mi było się wykręcić. Mogę chcieć w jej oczach uchodzić za pustelnika, ale nie za gbura.

— I zawarliście z sobą pokój?

— Tak jest.

— Pokój serdeczny?

— Moja bratowa była łaskawą, a ja uprzejmym.

— W każdym razie nie dla wszystkich. Gdybyś był raczył rzucić okiem na lożę parterową, może byłbyś spostrzegł kogoś, co cię z bliska obchodzi.

— Kogóż to?

— Pannę Saint-Manr.

(C. d. n.)

Zdaje mi się, że przysłużę się Wam i przyjemność uczynię, zaznaczając dalej, lubo całkiem dorywczo i *per summa capita* dary, jakie Ojciec św. na jubileusz swój otrzymuje.

Sułtan przysłał mu pierścień z soliterem, szacowanym na 70.000 piastrów; królowa-rejentka hiszpańska, Krystyna, inny pierścień z ogromnym szafirem, osadzonym w brylantowej gwieździe; cesarz Franciszek-Józef pierścień i krzyż wartości około 100.000 złr.; cesarz Wilhelm złotą infułę niezmiernej wartości, wyszywaną drogiemi kamieniami: jaśnieją na niej 122 jaknajwiększe perły urjańskie, mnóstwo brylantów, szafirów, rubinów i szmaragdów, oraz największa znana *acqua marina*. Królowa angielska, Wiktorja, ofiarowała wydanie *princeps Vulgaty* w drogocennej oprawie, a król belgijski wizerunki Leopolda I-go i królowej Marji Ludwiki w ramach bogato wysadzanych. Nadto królewska rodzina belgijska składa Jego Świątobliwości przecudne koronki; hrabina Flandrji monstrancję, będącą arcydziełem jubilerskiem; księżniczki, jej córki, Henrjeta i Józefa, aparaty kościelne wielkiej wartości; nieszczęśliwa cesarzowa meksykańska przenośną kaplicę dla misjonarzy; p. Juljusz Grévy, prezydent rzeczypospolitej francuskiej, z republikańską oszczędnością, w imieniu rządu francuskiego i własnem, przysłał Ojcu św. sewrską wazę, która nie może stanąć na równi z takiemiż wazami, darowanemi Piusowi IX-mu przez Napoleona III-go, a zdobiącemi bibljotekę watykańską. Zresztą p. Grévy zaćmiony także został podarunkiem marszałka Mac-Mahon'a i księżnej Magenty, jego małżonki, którzy przysłali dwie piękniejsze jeszcze sewrskie wazy.

Szlachta rzymska ofiaruje Ojcu św. zdrobniały łuk tryumfalny z bronzu, naśladujący ten, jaki senat i lud rzymski wzniosły w 326-ym r. cesarzowi Konstantemu po jego zwycięztwie nad Maksencjuszem, który chciał zagarnąć Rzym.

Duchowieństwo rzymskie składa Papieżowi szczerozłote klucze niebieskie, z potrójną u góry koroną, a proboszcz rzymski drogocenną stułę.

Oficerowie byłego wojska papiezkiego podają wielki kałamarz ze srebra i złota w stylu odrodzenia. Posążek św. Michała Archanioła roztacza nad nim skrzydła, a na czterech jego rogach widać misterne medaljony, wyobrażające św. Joachima, Leona, Franciszka i Tomasza.

Uczniowie seminarjum rzymskiego przynoszą posąg św. Tomasza z Akwinu, dłuta snycerza Cezara Aurelego, twórcy znanej we Włoszech grupy „Galileusza i Miltona".

Mieszkańcy Kolumbji przysyłają zupełny zbiór broni, ozdób, szat, naczyń i narzędzi, używanych w Ameryce przed jej odkryciem. Mówią, że Papież daruje go etnograficznemu muzeum propagandy.

Hr. Didierjean, zawiadowca wielkiej rękodzielni kryształowej w Saint-Louis pod Metzem, w Lotaryngji, przysłał olbrzymi pająk, którego oś środkowa ma cztery metry wysokości. Dwa tysiące robotników dość długo nad nim pracowało.

W tych dniach przybyło pięć wielkich wagonów, napełnionych darami z djecezyj niemieckich, jedenaście ogromnych pak darów z Linzu w Styrji, oraz przestronny wagon z djecezji orleańskiej we Francji, naładowany ofiarami. Przywiózł on przepyszną podobiznę sztandaru Joanny d'Arc.

Z tajemnic Bułgarji.

II.

Trzynasty lipca 1881 rozpoczyna nową epokę w dziejach Bułgarji. W dniu tym otrzymał ks. Aleksander pełnomocnictwo od wielkiego sobranja i wystosował do narodu bułgarskiego manifest, w którym dziękując za dowody zaufania przekazał z własnej woli roztrząsanie i załatwianie wszelkich spraw finansowych sobranju. Tego samego dnia podał się do dymisji generał Ernroth, a Chitrowo, który dzięki wpływom zajął miejsce odwołanego na życzenie księcia — Kumanyego, zapowiedział przybycie gen. Struvego (mającego się starać o koncesje kolejowe) i odegrał ważną rolę przy tworzeniu nowego ministerjum.

Przybycie Struvego było dowodem, że koterja żydowsko-panslawistyczna znowu wydobyła się na wierzch. Generał przedstawił swą prośbę imieniem rządu rosyjskiego, którego reprezentantem być się mienił. Prócz tego przywiózł listy polecające od gen. Obruczewa, szefa sztabu generalnego.

Pp. Gunzburg i Poljakow byli jeszcze ciągle finansjerami przedsiębiorstwa, jak to później zeznał gen. Struve, dodając, iż cała jego rola ograniczała się do kierowania robotami. Nie wymieniano jednak jawnie tych, którzy dawali pieniądze, koterja kryła się tedy w głębi sceny, po za plecyma Obruczewa, Chitrowa, Ramlingena i Struvego, którzy wszystkiem zawiadowali. Jeśli właściwi aktorowie byli niewidzialni, to dla tego, aby nie zrażać do przedsiębiorstwa Bułgarów, którzy pp. Günzburga i Poljakowa znali zbyt dobrze, aby im mogli ufać. Jeśli zaś wysuwali na pierwsze plany rząd carski, to znowu dla tego, aby tem pewniej otrzymać koncesję.

Ministerjum, którego członkowie mianowani byli po największej części wedle wskazówek Chitrowa, składało się z następujących osób: Podpułkownik Remlingen miał tekę spraw wewnętrznych i robót publicznych; generał Kryłow — wojny, Geleskowicz — skarbu, Tewarow — sprawiedliwości, Wulkowicz — spraw zewnętrznych i wyznań, wreszcie Jireczek — oświaty.

Remlingen i Kryłow byli Rosjanami, Tewarow zaś Wołochem, wychowanym w Rosji, tak iż go także za Rosjanina uważać należało. — W końcu Jireczek był Czechem. Tak więc z 6 ministrow dwóch tylko było Bułgarami. Do tego rezultatu przyczynili się zresztą także konserwatyści. Aby ich nie oskarżano o to, iż zamachu państwowego dokonali jedynie w tym celu, aby zeń wydobyć osobiste korzyści, nie chcieli wstąpić do gabinetu. Ministerjum liczyło też w swym składzie tylko jednego konserwatystę: Wulkowicza. Pierwsza rada ministrów pod przewodnictwem księcia zebrała się d. 30 lipca. Byli na niej: książę, Chitrowo, Remlingen, Struve, Kopytkin, Jireczek, Geleskowicz i Wulkowicz. Koncesjonarjuszów reprezentował Chitrowo, którego obecność musiała trochę w kłopot wprawić ministrów i uczynić ich uległymi jego życzeniom.

Po ożywionej dyskusji, w której bułgarscy członkowie gabinetu energicznie bronili interesów kraju ojczystego, zmuszając gen. Struvego do ponownej modyfikacji projektu, uchwalono, iż wstępne studja linji kolejowej Sofja-Ruszczuk mają kosztować nie więcej, jak 300.000 franków i że gdyby jen. Struve przy publicznej licytacji ofert nie utrzymał się, to nowy koncesjonarjusz lub rząd będzie musiał mu zwrócić owę sumę 300.000 franków.

Uchwalono także, iżby minister spraw wewnętrznych, w którego zakres wchodziły także roboty publiczne, w urzędowem piśmie zakomunikowano jenerałowi te oświadczenia. Jakoż w kilka dni później wystosował rzeczywiście do niego minister spraw wewn. Remlingen ów list, ale podał w nim fałszywie uchwałę ministrów. Wbrew bowiem ich postanowieniu napisał, że prawo przestudjowania linji Sofja-Ruszczuk i przedłożenia odnośnego kosztorysu, zastrzeżono wyłącznie jen. Struvemu. Uwiadomiono zaraz księcia o tym zuchwałym postępku ministra, a szacherka pociągnęła za sobą daleko sięgające następstwa, doszedłszy bowiem do uszu publiczności, zadała w jej pojęciach srogi cios powadze Rosji.

Tu miejsce najstosowniejsze wspomnieć o zachowaniu się ajentów rosyjskich względem księcia.

W pierwszych miesiącach po zamachu stanu, postępowanie p. Chitrowa było zupełnie prawidłowe. Idąc na rękę ks. Aleksandrowi stał się przedmiotem nienawiści ze strony partji postępowej, która nie mogła przeboleć utraty władzy. W tym to właśnie czasie Dragan Cankow, głowa tej partji, wystosował sławny swój list otwarty do p. Chitrowa. List ten kończył się słowami rosyjskiego przysłowia: „Mnie nie nęci ani twoje żądło, ani twój miód". Jakże czasy się zmieniły! Ten sam Canków jest dziś najzagorzalszym apologetą i stronnikiem Rosji. Jako praktyczny filozof, umiał on poskromić swą dawną nienawiść i przyszedł do przekonania, że bądź co bądź miód lepszy od żądła.

Nie przewidywał p. Chitrowo tej zmiany i zażądał ukarania Cankowa, zaniechał jednak zemsty na usilne naleganie księcia. Uczynił to tem chętniej, że układał plan pewnej politycznej akcji na własną rękę. Jużto Chitrowo nigdy nie mógł się oswoić z tą myślą, iżby bułgarscy ministrowie śmieli stawiać opór jego władzy i zabiegom koterji.

Uniesiony złością, zawiązał stosunki z kilkoma umiarkowanymi liberałami, którzy przeszli do obozu partji postępowej. Znajdowali się między nimi także Burmów i Bałabanów, którzy o ile zawziętymi byli przeciwnikami pretensyj rosyjskiej agentury za czasów swego ministerjum, o tyle znowu teraz stali się aż do przesady uniżonymi służkami Rosji.

Chitrowo pozornie jeszcze przez czas długi okazywał uległość względem księcia, ale potajemnie namawiał min. Remlingena, aby coraz mocniej popuszczał wodze swym machinacjom. A trzeba wiedzieć, że i bez jego namowy sprawował rządy ów miernie wykształcony, ale ogromnie zarozumiały jegomość, w sposób taki, że ludność wzdychała do epoki, kiedy rządzili baszowie, jak do złotych czasów. Administrację upraszczał on knutem i nahajem. Nahaj służył mu do codziennego użytku, knut w chwilach uroczystych.

Pan minister spraw wewnętrznych odrzucał zupełnie wszelkie więzy budżetowej dokładności, tak krępującej. Pełnemi rękami czerpał z budżetu, stwarzał dla swych przyjaciół synekury i zgoła nie troszczył się o to, jak wypadnie potem obrachunek. A równie hojnie sypał bułgarskim groszem protegowany przez Remlingena i Chitrowa szef sekcji drogowej Kopytkin. Po jego usunięciu wyszły na jaw fakta wprost skandaliczne. Na przykład: Po strutynowaniu rachunków skonstatowano, że budowa pewnych dróg kosztowała bajeczną sumę 220.000 fr. od kilometru. Trudno się zaś dziwić, jeśli po wyjściu tych faktów na jaw, opinja publiczna przypisywała ich winę nietylko Kopytkinowi, lecz także Remlingenowi i Chitrowowi, którzy Kopytkina swą wysoką opieką jawnie otaczali.

Surowy sąd wydany przez opinję publiczną w Bułgarji na rosyjskiego agenta dyplomatycznego, znajdował jeszcze w tem swe uzasadnienie, że Chitrowo znany był jako człowiek pozostający w ciągłych kłopotach finansowych, że go wierzyciele z Saloniki ustawicznie ścigali i że jego weksle w znacznej liczbie kursowały po mieście.

Przy tem nie było rzeczą tajną, że po odwołaniu Chitrowa z Konstantynopola, gdzie fungował jako konsul generalny, skonstatowano w kasie konsularnej deficyt. Później, opuszczając Bułgarję, zostawił także w sofijskiej agenturze podobną pamiątkę w postaci 75.000 franków, które podnosił z bułgarskiego banku na rachunek agencji. Ponieważ zaś nie umiał zużytkowania tej sumy usprawiedliwić w obec swego rządu, więc Rosja odmówiła uznania pretensji banku.

Około tego czasu, poczęły Austro-Węgry napierać na wykonanie § 10 traktatu berlińskiego, dotyczącego budowy kolei wschodnich, i za powiedziały rychło nastąpić mające zebranie się konferencji *à quatre*. Panu Chitrowo ta wiadomość poszła nie w smak, bo groziła pokrzyżowaniem planów koterji. Jasnem było, że Bułgarzy przyjdą do przekonania, iż należy przedewszystkiem wziąć się do budowy kolei z Wakarelu do Carybródu i że w obec tego mniej niż kiedykolwiek okażą się skłonnymi do wyrzucenia nowych miljonów swego majątku w błoto, bo byłoby to naprawdę wyrzucenie pieniędzy w błoto, gdyby aprobowano projekta żydowsko-panslawistycznej koterji.

Zaczął tedy Chitrowo nalegać na księcia, aby natychmiast rozdano Günsbergowi i Poljakowowi koncesję na budowę linji Sofja-Ruszczuk. Książę odesłał go do swych ministrów, a ci przyparci do muru, zażądali, aby im udowodniono urzędowymi dokumentami, nie zaś listami polecającymi, że rząd rosyjski w istocie życzy sobie wybudowania tej linji. Nadto postanowili ze swej strony jeszcze ten warunek: aby Rosja albo dała subwencję na budowę tej kolei, jako wrzekomo ważnej dla niej ze względów militarnych, albo przynajmniej aby zagwarantowała ewentualną, na ten cel zaciągnąć się mającą pożyczkę. Jeszcze i teraz nie dał Chitrowo za wygranę. Po otrzymaniu takiego *dictum acerbum* wyruszył natychmiast do Rosji. Wkrótce dowiedziano się w Sofji, że był na audjencji u cara i że car polecił ministrom rozpatrzyć projekt linji Ruszczucko-Sofijskiej. Dowiedziano się jednak zarazem, że na radzie ministrów były zdania podzielone co do użyteczności tej linji, i że skutkiem przedstawienia ministra skarbu, rząd rosyjskich wszelkich zasiłków stanowczo odmówił. Bułgarskim ministrom oznajmiono jedynie, że jeśli chcą tę linję koniecznie budować, to projekt ich zostanie przez Rosję przyjęty do życzliwej wiadomości i że Rosja usiłowaniom ich będzie się starała dopomódz poleceniami do różnych banków. Jednem słowem projekt kolejowy wziął w łeb raz na zawsze, a Rosja pokropiła upadek święconą wodą na wieczny odpoczynek.

Tak więc Chitrowo z nosem spuszczonym na kwintę powracał do Bułgarji.

Tymczasem Remlingenowi udało się nareszcie doprowadzić do zupełnego wyczerpania cierpliwości księcia.

Z gorzkiemi na niego skargami wysłał książę pismo do cara, prosząc, aby mu pozwolił na miejsce Remlingena mianować Bułgara ministrem spraw wewnętrznych. Car zatelegrafował w odpowiedzi: — „Pozwalam Waszej Wysokości na tę ostatnią próbę z bułgarskim ministrem."

P. Remlingen został usunięty, co naturalnie małą było dla Chitrowa klęską. Stała się ona jeszcze cięższą przez to, iż tekę opróżnioną po Remlingienie objął Naczewicz, a pod jego zarządem nie miał Kopytkin co robić. Odtąd Chitrowo stał się zajadłym wrogiem księcia. Jawnie popierając partję postępową, której dzienniki w najnieprzyzwoitszy w świecie sposób rzucały się na księcia, począł oprócz tego uzbrajać jeszcze bandy nicponiów i opryszków, aby wysłać je do Bośnji, gdzie właśnie wybuchło powstanie. Bandy te chwytano na granicy serbskiej i pokazało się wtedy, że ich członkowie, Bułgarzy i Czarnogórcy, zaopatrzeni byli w rosyjskie paszporty. Skutkiem tego książę, jakkolwiek całkiem niewinny, musiał się nasłuchać od Austro-Węgier nie mało cierpkich uwag. Na tem zaś nie koniec.

Rozgoryczony tem, że wyrwano mu z rąk władzę i pozbawiono go sposobności do obłupienia Bułgarów, powziął Chitrowo plan urządzenia zamachu, któryby się skończył strąceniem księcia z tronu. Uroił sobie niegodziwiec, że cała armja pójdzie na lep jego, ponieważ służy w niej wielu rosyjskich oficerów. Dla awanturniczego pomysłu udało mu się w istocie pozyskać gen. Kryłowa, który przypomniał rosyjskim oficerom w rozkazie dziennym, że jako rosyjscy poddani podlegają rosyjskiej agencji i ponieważ ta agencja reprezentuje cara, więc powinni być jej ślepo uległymi. Poduszczony przez Chitrowa, Kryłow, po wydaniu tego rozkazu, pojechał do Tatar-Bazarczyku dla podburzenia oficerów, skąd jednak po dwóch dniach powrócił na wezwanie księcia, który kazał mu niezwłocznie podać się do dymisji.

Choroba niemieckiego następcy tronu.

Opinje lekarzy przechowywane są w takiej tajemnicy, że trudno dociec prawdy. Ogólnie tylko głoszą, że konsultacja wydała rezultat niepomyślny, a mianowicie skonstatowała konieczność wykonania operacji. Nawet *Reichsanzeiger* wyznaje, że konsyljum nie zdołało usunąć obaw przez Mackenziego wypowiedzianych. Wobec tego i stosownie do woli, ojca wyjedzie prawdopodobnie pacjent do Berlina, gdzie operacji dokona dr. Bergmann. Dzienniki berlińskie donoszą, że podróż ta jest już rzeczą zdecydowaną. *Post* zapowiada nawet bezzwłoczne przybycie księcia do Berlina. W jednym z wagonów przeznaczonego na ten cel pociągu urządzono izbę operacyjną na wypadek, gdyby obrzękłość krtani pomimo wszelkich środków zapobiegawczych do tego stopnia się wzmogła, że pacjentowi groziłoby uduszenie.

W berlińskich sferach dworskich panuje ogromne przygnębienie. Obawiają się, aby jedna katastrofa nie pociągnęła za sobą innej, w skutkach jeszcze donioślejszej. Co się tyczy cesarzowej Augusty, to z Koblencji donoszą, że ma się bardzo źle.

Berlin cały w poruszeniu. Choroba pacjenta z San Remo zepchnęła wszystkie inne sprawy z porządku dziennego, a prasa przygotowuje już nekrologi ks. Fryderyka.

Równocześnie sfery lekarskie starają się przeciwstawić wywodom prof. Storcka, które wczoraj podaliśmy, wyniki ostatnich badań na polu rakowych cierpień krtani.

Tak np. ogłasza pewien lekarz w *Vossische Ztg.*, że był podobnie chory, jak książę, a gdy po czternastu miesiącach, mimo ciągłego usuwania nowotworów, nie doznawał polepszenia, poddał się operacji. Dr. Küster wyjął mu tylko tę część chrząstki krtaniowej, na której rak się usadowił i chory zupełnie wyzdrowiał.

National Ztg. zwraca się także przeciw Stoerckowi i twierdzi, że wedle otrzymanych wiadomości może wystarczyć dla ocalenia pacjenta częściowa tylko ekstyrpacja chrząstki krtaniowej, a gdyby nawet trzeba było całą krtań wyciąć, to operacja może się udać: niebezpieczeństwo grożące życiu radykalnie usunąć.

Ks. Wilhelm, przybywszy do San-Remo konferował z wezwanymi lekarzami, wypytywał ich szczegółowo o wszystko, co się do choroby odnosi, a Mackenziemu kazał narysować wnętrze krtani ojca, w tym stanie, w jakim się ona teraz znajduje. Do dziadka i do dworów europejskich wysłał ks. Wilhelm — powtarzamy to za doniesieniem *Voss. Ztg.* — telegram tej osnowy: „*Papa sieht gut aus*; *morgen* (10) *grosse Consultation*".

Przy tej sposobności wydobyto dopiero teraz na jaw szczegół, który wyjaśnia jakim sposobem Mackenzie przyszedł do opieki lekarskiej nad księciem.

Jeszcze na wiosnę uznał dr. Bergmann konieczność dokonania operacji, a rodzina następcy tronu była gotowa zdecydować się na ten krok stanowczy. Był już pono nawet dzień w tym celu oznaczony i opowiadają, że Bergmann zaproszony do kogoś na obiad, odmówił, tłumacząc się tem, iż znajduje się w przededniu chwili najważniejszej w całem jego życiu. Ale zanim ta chwila nadeszła, wezwał go ks. Bismark do siebie i zwróciwszy jego uwagę na nadzwyczajną odpowiedzialność, jaka ciąży na operatorze następcy tronu, wezwał go do złożenia w archiwum państwowem wyczerpującej i należycie umotywowanej opinji, jako też do poddania tej opinji pod sąd znakomitych specjalistów zagranicznych. Bergmann uczynił życzeniu zadość i wymienił jako powagi w tym dziale medycyny, między innymi dr. Stoercka w Wiedniu i dr. Morella Mackenziego w Londynie. Dopiero w skutek tego przedstawienia został Mackenzie powołany do Berlina, a po obejrzeniu chorego, oświadczył, że się nie zgadza na operację i podejmuje się wyleczyć chorego bez niej.

Taki komunikat pojawił się teraz w prasie berlińskiej. Kto wie jednak, czy nie umieszczono go dla tego tylko, aby uśmierzyć w Niemczech opinję publiczną rozirytowaną na „Anglika" i na królowę Wiktorję, która go protegowała i zaleciła swemu zięciowi.

* * *

Profes. dr. B. Fränkel w Langenbecka „Archiv" (tom 34 — zeszyt 2) pisze: „Wycięcie krtani w takim tylko razie jest nieodzowne, jeżeli rakowate obrzmienie zajęło całą jej środkową część. Natomiast jeżeli ono rozwinęło się tylko na jednej jej stronie, to wystarczy wyciąć tylko tę połowę krtani, a w takim razie choremu pozostanie druga jej połowa, razem z jednem wiązadłem głosowem, co mu da możność tworzenia dźwięków głosowych. Wtedy także nie ma potrzeby wstawiania do gardła sztucznego aparatu głosowego, który jest niezbędny przy wycięciu całej krtani, a swoją drogą niewiele pożytku przynosi. Profesor Bergmann dokonał właśnie takiej operacji z połową krtani u znanego posła do parlamentu niemieckiego, Juljusza Wiggersa, a chory już w trzecim tygodniu po operacji opuścił klinikę. Od tego czasu do dziś dnia, kiedy piszę te słowa, minęło pół roku i p. Wiggers ma się zupełnie dobrze, a ani razu nie pokazało się u niego nic takiego, coby dawało do myślenia że może przyjść do recydywy. Oddychał on i połykał doskonale, a za pomocą jednego więzadła głosowego mówił zupełnie wyraźnie".

W dalszym ciągu tej rozprawy pisze dr. Fränkel: „Rak na krtani nie jest tak niebezpiecznym i szkodliwym dla organizmu, jak wtedy, gdy powstaje na innych ważniejszych organach. Bo naprzód na krtani rośnie znacznie powolniej, powtóre mniej ma skłonności do przechodzenia na inne sąsiednie części ciała, i wreszcie dla tego że dopiero znacznie później zakaża okoliczne gruczoły. Przytem jest z tego względu także lepszym, że na krtani zdradza o wiele wcześniej swą obecność niż na innych organach. Za pomocą laryngoskopu (instrumentu do zaglądania w gardło) i częściowych ekstyrpacyj można tu o wiele prędzej rozpoznać jego istnienie, a przeto i o wiele wcześniej rozpocząć jego kurację".

List do Redakcji.

Winniki 9 listopada.

Wielmożny Panie!

Że u nas w kraju ziemianom od lat kilku źle się powodzi, to nic nowego; ale że ten rok był cały tak zły jak żaden od lat dziesięciu, to pewna.

Wiosna była słotna; czas kwitnienia żyta i pszenicy był burzliwy i słotny. Potem przez kilkanaście dni w lecie panowały afrykańskie upały, stąd ziarno tak zboża jak i koniczyny podpalone.

Owsy, boby, wyki, koniczyny po największej części pogniły, zrosły, gdyż zbiór ich właśnie w czasie dwumiesięcznej słoty nadszedł.

Nie dosyć, że słota wiele zboża pognoiła; ale np. u mnie do znacznej szkody w życie, jęczmieniu, owsie i ziemniakach przyczyniły się dziki, które całemi stadami z moich i sąsiednich lasów po nocy po zbożach ryjąc przechodziły. Rozkładano ognie każdego wieczora, trzej najęci ludzie całe nocy strzelali, aby odstraszyć tych szkodników; jednak to nic nie pomagało na kilkusetmorgowych łanach. Co dzień straż meldowała, że strzelano do dzików w pewnem miejscu, gdy tymczasem w drugim oddalonym łanie znaczne poczyniły szkody. Udawałem się z prośbą do starostwa celem zarządzenia obławy; prośba moja nie odniosła skutku żadnego, a starostwo nawet odpowiedzieć nie raczyło.

Jak wielkie szkody dziki (nie mówiąc już, co włościanom zrządziły) mnie poczyniły w zbożach, będzie najwymowniejszą miarą, że po 54 korcach zasiewu pszenicy zebrałem 340 kóp, a z tych conajmniej jedna szósta zmierzwionej, wytłoczonej i zjedzonej przez dziki. Ziemniaki tak zryły, że po 103 korcach wysadzonych zebrałem 138 korcy.

Owsy także wytłumiły dziki tak daleco, że posiawszy tego roku o 20 korcy więcej jak zeszłego roku, zebrałem o 100 kóp mniej, i te po największej części zbitego, zjedzonego.

Wyka przepadła zupełnie, a nasienna koniczyna (na upały w lipcu i sierpniu narażona) została podpaloną tak dalece, że ziarno nikło, a że w czasie zbiorów słoty z burzami nastały, więc wygniła i wymłóconą burzami została. Na łanie 20morgowym zebrałem 66 kóp po 3 garnce wydających, z których półtora garnca śmiecia otrzymuję.

Boby zebrałem, ale ziarno tak miękkie, że trzeba suszyć po strychach; a co go w polu zostało, to najlepiej okaże to, że po 10 korcach zasiewu 44 kopy zebrałem.

Jak wszędzie w kraju, tak i u nas robotnika dostać było trudno, bo sobie na gwałt robili, suszyli i zbierali.

Zle było, jest i będzie — bo opieki znikąd żadnej — ceny zboża przez utworzenie giełd zbożowych, trzymają się tak nisko, że oczywista strata okazuje się; kapitaliści na giełdach zbożowych, duszą producentów w rozmaite sposoby a biedny rolnik, potrzebujący gotówki, musi z oczywistą swoją stratą pracę w pocie czoła zebraną sprzedać.

Gdyby przynajmniej chłopu lepiej powodziło się, toby jeszcze te nowe społeczne stosunki pocieszały ludzi myślących. Lecz tego nie można spostrzedz. Od założenia nieszczęśliwego banku włościańskiego, od czasu, jak żydom wolno kupować dobra i grunta chłopskie, lud zupełnie zubożał i został wywłaszczony z ojcowizny — jakkolwiek pierwej, nim te dla niego dobroczynne instytucje nastały, nim żydzi wykupywać poczęli, lud ten był tak do swej ziemi przywiązany, żeby za nic w świecie nie sprzedał jej ani kawałka. Dziś zobojętniał na ten widok swego położenia, sprzedaje kawałek po kawałku żydom, a sam z dziećmi idzie o żebranym chlebie.

Zdaniem mojem było i pozostanie to, że wszelkie banki i instytucje nawet Towarzystwo kredytowe ziemskie, są tak dla większego, jak i dla mniejszego posiadacza ziemi, klęską. Gdyby tych banków nie było, to trudność dostania gotowizny byłaby dobrodziejstwem dla ludzi. W ogóle tak szlachta jak lud nasz łapczywie pożycza, czy mu trzeba, czy nie, nie zważając na skutki niedotrzymania terminu, lecz bierze pożyczkę, bo ją dostać może, nie obliczywszy się, że z gospodarstwa tak jeden jak drugi, nawet $2^1/_2$ proc. nie będzie miał, a tymczasem po 5 proc. i po 6 proc. instytucjom płacić musi i to pod rygorem tym, że go banki zmuszą opuścić posiadłość.

Łatwość dostania pieniędzy jest więc wedle mego widzenia rzeczy dla naszego całego ludu i szlachty wielkiem nieszczęściem. Ręczę, że $^2/_3$ tych dłużników po rozmaitych bankach pożyczało pieniędzy nie na produkcyjne cele, ale na urojone! Przechodzimy we wszystkich trzech zaborach takie rzeczy, o których nigdy marzyć nie mogliśmy. Wszystkie rządy ciągle robią doświadczenia na naszej skórze. Dziś już żadna z naszych ziem nie podobna do siebie. Zubożeliśmy w całem słowa znaczeniu i obawiam się, czy nie nadejdzie niebawem czas, że jak dziś my o ratunku Wielko-Polski myślemy, tak o nas myśleć będzie trzeba.

W o j n y! mimo okropnych nieszczęść, mimo gwałtów, pożarów, ruin majątkowych, kalectw, chorób i rozmaitych klęsk, jakie sprowadza — mówię: wojny trzeba! bo żyć w takim stanie, jaki jest teraźniejszy, to nie do wytrzymania. Kto szczęśliwie przeżyje i szczęśliwie przejdzie to największe, jakie być może nieszczęście „wojnę" ten może przecie doczeka się szczęśliwego bytu, — życia!

Czy stan obecny, ten pokój pod bronią nie zrujnował Europy? a najwięcej naszej ziemi? Czy był kiedy tak biedny kraj nasz, jakim jest teraz? Nigdy! Co mi z pokoju, jeżeli ja co dzień z głodu umierać muszę, lepiej ostateczność, bo żyć ciągle w mękach, troskach, pracy bez skutków, to lepiej zginąć! Mój majątek płacił przed 40-tu laty 250 zł. wszelakich podatków, dziś płacę 800 zł. N i e n a r z e k a m, bo wiem, że to nie pomoże — ale jak jeszcze z b r o j n y p o k ó j p o t r w a, a znowu jakiś drugi M a n n l i c h e r wynajdzie jeszcze lepsze mordercze narzędzie, tak wtedy, mój kochany szlachcicu, będziesz 1000 zł. albo i więcej rocznego podatku płacił!

Czy nie lepiej by było, aby wojna była? Możeby choć ceny zboża w górę poszły?

Kończę te jeremjady, bo aż przykro pisać.

Z głębokiem poważaniem zostaję

Franciszek Sądecki.

U w a g a o d R e d a k c j i. Nie podzielamy zdania sz. autora tego listu. Wojna nie przyniosłaby takiego pożytku, jaki on przypuszcza, bo chociaż podskoczyłaby cena zboża (i to tylko chwilowo, przez czas trwania wojny), to później, po wojnie, wróciłoby zboże znowu do niskiej ceny, a nadto trzeba byłoby opłacić koszta wojny, to znaczy podwyższyć podatki.

Wina złego nie leży ani w tem, że mamy pokój, ani w tem także, że pokój ten jest zbrojny, ale po pierwsze w tem, że podstawą wszystkich cen przestało być srebro, a jest tylko złoto. W skutek tego kilkunastu miljardzistów, przeważnie żydów, skupia w Europie i w Ameryce niesłychane bogactwa, cały zaś ogół ludzi staje się coraz uboższym; po drugie w tem, że spadła stopa procentowa, przez co stale zmniejsza się ta część kapitałów, jaka co roku w postaci procentów szła na opłacenie pracy ludzkiej. Gdyby dzisiaj stopa procentowa z 3 i 4% podskoczyła na 6, 8, do 10%, to już w parę miesięcy rozpoczął by się taki ruch i taki rozkwit ekonomiczny, że pieniądz dotarłby do najuboższej lepianki; gdyby dzisiaj Anglja, Niemcy i Ameryka przywróciły walutę srebrną, toby w parę miesięcy potem podskoczyły ceny wszystkich produktów do takiej wysokości, że opłacałoby się każde przedsiębiorstwo, czy to rolnicze, czy fabryczne, czy wreszcie rękodzielnicze.

Liberalizm zawiódł nas na wszystkich polach, nie dopisał więc także i na ekonomicznym. Jego to bowiem zasługą, że panuje dziś monometalizm złoty i on to także propagował, że raj na ziemi nastąpi, gdy stopa procentowa spadnie jak najniżej. Płytka ta teorja liberalna nie rozumiała tego, że każde zniżenie stopy procentowej jest zarazem zmniejszeniem tej części kapitałów, która idzie co roku na opłatę pracy ludzkiej. Obszernie znajdzie to czytelnik wyłuszczonem w rozprawie angielskiej Moretona Frevena „O zmniejszeniu się ilości złota i przesileniu w handlu". przetłumaczonej na język polski przez Ludwika Masłowskiego (Lwów—1885.)

K R O N I K A.

Lwów, dnia 12 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły pogorzelcom kolonji niemieckiej w Hohenbach *ad* Czermin, w powiecie mieleckim, zapomogi w kwocie 200 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Mikołaja Bieleckiego, w Radczy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Radczy.

Odznaczenie. Br. Czedik, jeneralny dyrektor kolei państwowych otrzymał tytuł tajnego radzcy dworu.

Nekrologja. Marja z Doboszyńskich Wolska wdowa po ś. p. Ludwiku Wolskim zmarł dnia 7 b. m. w Stanisławowie. Śmierć jej wywołała w szerokim kole znajomych głębokie współczucie.

Zygmunt Rościszewski, profesor dorpackiego instytutu weterynaryjnego, zmarł d. 4 b. m. w Dorpacie. Ś. p. Rościszewski rodem z Królestwa polskiego, był przez pewien czas profesorem szkoły rolniczej w Żabikowie, a w r. 1876 dotknięty dekretem banicyjnym pruskim przeniósł się do Galicji i otrzymał posadę profesora w szkole dublańskiej. W lipcu roku zeszłego powołany został na profesora w szkole weterynaryjnej w Dorpacie, gdzie przez krótki tylko czas nauczał z katedry, gdyż silnie rozwinięte cierpienia piersiowe położyły kres jego życiu.

Ludwik Kaszyński, emerytowany rządca dóbr hr. Siemieńskiego zmarł wczoraj w 60 roku życia we Lwowie.

Szymon Haupt, członek towarzystwa Weteranów, zmarł wczoraj we Lwowie w 35 roku życia.

W sprawie Banku ziemskiego w Poznaniu odbędzie się dziś (w sobotę) wieczorem poufne posiedzenie Rady miejskiej tutejszej.

Roboty około pokrycia Pełtwi na przestrzeni między hotelem angielskim a mostem św. Michała są już na ukończeniu. Zaledwie przestrzeń 2 do 3 metrów nie jest jeszcze pokrytą, lecz ze względu, że łożysko jest już wybetonowane, robota ta prędko pójdzie naprzód. Pozostaje tylko zasypanie i wyrównanie terenu, jak niemniej połączenie tunelu z mostem św. Michała. Prace te jednak są stosunkowo do już dokonanych nader łatwe i prędko zostaną przeprowadzone. Wały hetmańskie, wolne od rumowisk, stają się znowu miejscem zboru „czarnej giełdy". Czyby też odnośne władze nie zechciały pouczyć pp. Izraelitów, że ulice służą do chodzenia, a nie do mieszkania na nich i załatwiania wszelakich „geszeftów".

Lapsus calami. Jedno z lwowskich pism napisało:

„Następca tronu niemieckiego jest w dobrym humorze i jego ogólny stan zdrowia jest dziś zadawalniający. Do lekarzy odpowiada w tonie żartobliwym, a p o m i m o t a k w i e l k i e j l i c z b y z g r o m a d z o n y c h o k o ł o n i e g o l e k a r z y o n j e s z c z e czuje się zdrowym."

Młody książę August Czartoryski syn ks. Władysława i infantki hiszpańskiej wstępuje do zakonu w Rzymie.

W tych dniach mają się odbyć obłóczyny, którym towarzyszyć będzie cała rodzina książąt Czartoryskich.

Ucieczka więźnia. Dawid Weinhaus odsiadujący w aresztach policji karę za kradzież, zbiegł tej nocy, wydostawszy się przez piec a następnie przez komin na wolność.

Klub adwokatów w Budapeszcie przesłał do Izby adwokatów we Lwowie telegram następującej treści: „Wielce szanowni koledzy! Zechciejcie przyjąć wyrazy naszego wysokiego poważania za przynoszącą nam zaszczyt tak pełną godności reprezentację i obronę honoru stanu adwokackiego." Według tedy pojęcia pp. adwokatów peszteńskich robienie strejków podnosi honor i godność tych, którzy je robią.

Rozkazy pułkowe, odczytane w ostatnich dniach żołnierzom lwowskiego garnizonu zawierają nader dogodne dla publiczności rozporządzenia. Żoł-

[illegible] idącym na warty lub wracającym z nich [illegible] wprawdzie podczas błota lub śniegu wchodzą na trotuary, lecz tylko pojedynczo a nie dwójkami, tak aby nie wstrzymywali zupełnie swobodnej cyrkulacji przechodniów. Nad wykonaniem tego rozporządzenia ma czuwać policja, pełniąca służbę w [illegible]. Również surowo zostało wzbronione tłumne gromadzenie się żołnierzy na chodnikach, placach, w ogrodach i miejscach publicznych, co tak [illegible] dawało się uczuć „cywilom“, przed którymi [illegible] wojacy nigdy ustąpić z drogi nie chcieli.

Wieczorek Mozartowski. Wydział „Lutni“ [illegible] swych czynnych członków, iż pierwszy wieczorek muzyczny odbędzie się w niedzielę dnia 13 b. m. jako w dzień imienin dyrygenta p. Stanisława Cetwińskiego w lokalu „Lutni“. Wieczorek urządzony staraniem p. Niewiadomskiego, składać się będzie wyłącznie z wyjątków z „Don Juana“ Mozarta, którego stuletni jubileusz w tym roku wypada. W produkcji wezmą udział panie: Pawlikówna, Portbówna, Silbersteinówna i Rawska i pp. [illegible], Teodor Borkowski, Sławiczek i Tuth. — Program składa się z dwóch aryj, duetu, tercetu, kwartetu i sekstetu. — Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Czerkiesi. W jednem z illustrowanych pism niemieckich (wychodzi ono w Stuttgardzie), pomieszczono w ostatnim numerze rysunek zatytułowany: „Die gepanzerten Tscherkessen.“ Jakie uczone [illegible] tego pisma ma pojęcie o Czerkiesach dowodzi fakt, że rysunek jest kopją ze znanego u nas obrazu p. Wł. [illegible] i przedstawia polskich huzarów na wiejskiej kwaterze.

Z Halicza nam piszą:

Od czasu zawiązania się „Kółka Tow. pedag.“ (dnia 7 czerwca rb.) w Haliczu, do którego należą wszyscy nauczyciele w okolicy bez różnicy obrządku, [illegible] ksiądz wikary i katecheta tutejszy obrz. łac., [illegible] się już trzy zgromadzenia: dwa w Haliczu, jedno w Kryłosiu (w letniej rezydencji Najprz. ks. Metropolity obrz. gr. kat.); wszystkie obok odczytów elaboratów treści dydaktyczno-pedagogicznej, [illegible] przy zgromadzonej dziatwie praktycznie przeprowadzonej.

W Kryłosiu nauczyciel tamtejszej szkoły etatowej posiada dobrą pasiekę, a właśnie pora i czas pozwoliły, by użytkował swe doświadczenia w szkole. [illegible] praktycznie ustęp 80 pod napisem „Pszczoły“ z książki do czytania [illegible], a poprzedzając lekcję okazami (pokazał bowiem pszczołę roboczą, matkę i trutnia, tudzież [illegible]) i zajmując nią oddziały uczniów swem zatrudnieniem, wywiązał się z zadania doskonale.

Oprócz tego jeden z nauczycieli halickich odczytał elaborat „O czytelniach ludowych“.

Na posiedzeniu z 6 listopada w Haliczu odbył się popularny odczyt dra med. J. Konarzewskiego, [illegible] w obec wyraz [illegible] „doktora i nauczyciela“ na wstępie [illegible].

Przeszedł prelegent mówić „O sercu“, a [illegible] jak [illegible] na tablicy, wyjaśnił niejedną tajemnicę tego [illegible] że [illegible] żywem [illegible].

Samobójstwo. Iwan Józefczyk, żołnierz 10 p. konsystującego w Wiedniu odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z karabinu.

Tajemniczy wypadek. Jakób Dunkel, porucznik 11 pułku artylerji zrezygnował przed kilku tygodniami bez wszelkiej przyczyny ze swego stopnia oficerskiego a uporządkowawszy swe sprawy prywatne, wydalił się d. 4 b. m. ze swego pomieszkania, pozostawiwszy list, w którym oświadczył, iż postanawia życie sobie odebrać. Rozpoczęto energiczne poszukiwania za nim i onegdaj znaleziono zwłoki nieszczęśliwego na polu za Janowską rogatką.

Opalanie naftą. Na jeziorze bodeńskiem robiono przed kilkoma dniami próbę z parowcami, których kotły opalane są naftą. Podczas jazdy na przestrzeni 8 kilometrów spalono nafty za 9 ct. [illegible] do lokomocji [illegible].

O wielkich śniegach donoszą depesze z południowej Francji. W Grenoble zawieja śnieżna [illegible] i zrządziła wszelkie szkody. U nas — padał dzisiaj w nocy lekki śnieg [illegible] jednak prędko stajał. Temperatura nie dochodzi [illegible].

Reforma sądownictwa w prowincjach nadbałtyckich w Rosji nastąpi nieodwołalnie dnia 13 [illegible] roku przyszłego. Wszystkie prastare instytucje będą zniesione i zastąpione ogólno-państwowemi z nową procedurą sądową i językiem rosyjskim.

Następca Katkowa na stanowisku redaktora Mosk. Wied. A. Pietrowski otrzymał rzeczony dziennik w dzierżawę tylko na sześć lat.

Jubileusz papieski. Z Hiszpanji nadesłano do Ojca św. 140 pak z podarunkami jubileuszowemi. Między rozmaitemi przedmiotami znajduje się tam także i wino.

Z powodu tego wina zaszło ze strony rządu włoskiego niespodziewane utrudnienie w doręczeniu podarunków jubileuszowych. Rząd bowiem domaga się zapłaty cła od tego wina, jakkolwiek poprzednio ogłosił, iż wszystkie podarunki dla papieża wejdą [illegible] z pod przepisów celnych.

Próba palenia ciał zmarłych, zrobiona niedawno w piecu na ten cel zbudowanym na cmentarzu „Père Lachaise“ w Paryżu, nie zupełnie się udała. Palenie trwało zbyt długo, zużyło za wiele [illegible] opałowego i aparat potrzebował [illegible] można [illegible].

Odmrożenie rąk i nóg. W nadchodzącej porze u osób, wystawionych często na działanie wpływów atmosferycznych, dolegliwość ta występuje, [illegible] osób, [illegible] znaczy [illegible] podlegać [illegible] tych [illegible] rzadko. [illegible] pierwszy [illegible] lekkiem [illegible] zeniem [illegible], najlepiej [illegible] lub [illegible] em się [illegible] je się [illegible] tępnem [illegible] przy [illegible] cznem. [illegible], jak [illegible] rzelina [illegible] niszczenie [illegible] u sto[illegible] nacie[illegible] o pół[illegible] zimnej [illegible] chodzić [illegible] a uży-

wać pędzlowania słabym roztworem lapisu, taniny, siarczanu miedzi, lub wcierania słabego spirytusu gorczycznego. W cięższych wypadkach, gdy zjawił się już pęcherz, pomoc lekarska jest nader pilną i nieodzowną. Przy odmrożeniach w początkach unikać należy bezwarunkowo gorąca, gdyż ono sprowadzić może gangrenę.

Nowy order bułgarski. Książę Koburski ustanowił na pamiątkę rozpoczęcia swych rządów nowy order. — Order ten posiada trzy klasy i wybity jest bądź ze złota, bądź ze srebra lub z bronzu. Order pierwszej klasy otrzymają wszyscy ministrowie i członkowie deputacji, która mu wręczyła akt wyboru, jak niemniej książęca świta. — Order drugiej klasy otrzymają oficerowie i urzędnicy, a trzeciej klasy wszyscy żołnierze.

Na jednej stronie wyryte są słowa „Z boskiej i ludzkiej woli“ tudzież w środku litera „F“, a na przeciwnej stronie jest wyryta data rozpoczęcia książęcych rządów Koburga. Order ma kszkałt maltańskiego krzyża.

Dwadzieścia orderów klasy pierwszej rozdał książę jeszcze onegdaj; rozdanie innych nastąpi później.

Położenie miasta Zug staje się coraz bardziej niepokojącem. Przedsięwzięte w rozmaitych punktach roboty świdrowe nie wydały bynajmniej pomyślnego rezultatu; wszędzie prawie napotykano pokłady szlamu i błota, tak że się należy spodziewać w niedalekiej przyszłości ponownej katastrofy.

Pasowanie na rycerza. Minister handlu margrabja Bacquehem, który, jak o tem donosiliśmy, został przyjęty jako nowicjusz do zakonu kawalerów niemieckich, będzie z początkiem stycznia roku przyszłego pasowany na rycerza. Uroczystości tej dokona wielki mistrz zakonu arcyksiążę Wilhelm. Wraz z mrg. Baquehemem pasowani będą na rycerzy hr. Mensdorf Dietrichstein i hr. Thun.

Pani Paschalis-Souvestre donosi nam, że u niej nie pobierała nauki śpiewu panna Portbówna, która przed kilku dniami debiutowała jako Małgorzata w operze „Faust.“ Zapewniano nas, że przygotowaniem ostatecznem debiutantki do występu w partji Małgorzaty zajęła się pani Paschalisowa, i na tej to podstawie opierała się wzmianka odnośna w sprawozdaniu z opery. Wobec powyższego *dementi* prostujemy jednak tę wzmiankę tem chętniej, że o powodzeniu debiuta rozstrzygały w pierwszej linji nie szkoła, ale warunki, w jakich się głos panny P. znajduje.

Literatura i Sztuka.

* **„Mały światek“.** Pod tym tytułem zacznie p. Anna Lewicka wydawać we Lwowie illustrowane pisemko dla młodzieży. Pierwszy numer okaże się w przyszłym tygodniu. „Mały światek“ wychodzić będzie w objętości jednego arkusza (o ośmiu stronach) *in quarto* co dni dziesięć, a więc trzy razy w miesiącu. Prenumerata wynosi 4 złr. rocznie.

* **Numer 213** *Echa muzycz., teatralnego i artystycznego* zawiera: Mozartowi w sto lat po ukończeniu „Don Juana“ (wiersz), przez Mefista.— Z powodu jubileuszu. Jak powstał „Don Juan“, przez J. K. (z popiersiem Mozarta). — Oktawjusz Feuillet (z portretem), przez Witolda Janickiego. — „Nowy dziennik“ Michała Bałuckiego, przez Zygmunta Sarneckiego. — Technika dramatu, przez T. J. Choińskiego (dalszy ciąg). — Jak się bawi Ameryka. — Śmiertelna koszula, nowella przez Adolfa Dygasińskiego (ciąg dalszy). — Zebranie ogólne Towarzystwa wsparcia podupadłych artystów. — Polemika, przez T. J. Choińskiego. — Nasz stół redakcyjny, przez. Al. Polińskiego. — Przegląd dramatyczny, przez Al. Rajchmana. — Kronika (Teatr, Muzyka, Rozmaitości, Repertuar teatrów warszawskich). — Feljeton. Z zakulisowego życia, przez Wincentego Rapackiego.

Dodatek nut zawiera: W. A. Mozart. Bukiet melodyj w układzie na fortepian. — Alfred Grünfeld. Mazurek na fortepian.

* **Numer 214** *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Menuet (wiersz), przez Czesława. — Ludwik Kurella (z portretem), przez Wojciecha Gersona. — Technika dramatu, przez T. J. Choińskiego (dalszy ciąg). Leopoldjana, przez Ais. — Koncerta klasyczne w Paryżu, przez J. P. G. — ze świata tonów. — Śmiertelna koszula, nowela przez Adolfa Dygasińskiego (dalszy ciąg). — Przegląd dramatyczny, przez Al. Rajchmana. — Kronika (Teatr, Muzyka, Rozmaitości, Repertuar teatrów warszawskich). — Feljeton: Panna Jadwiga, nowella Wiktora Gomulickiego.

Rozmaitości.

— **Niewdzięczny małżonek.** Baronet Artur Fanton, posiadający w Walji nader obszerne włości, ożenił się w r. 1865t-ym z urodziwą i bogatą panną, siostrzenicą sławnego ministra Brougham. W pierwszym roku małżeństwa Fanton upadł tak nieszczęśliwie na polowaniu, że fuzja wystrzeliła i baronet zraniony utracił zupełnie wzrok i od owego czasu żył z żoną swoją zdala od świata i ludzi. Przed kilku tygodniami, ulegając namowom przyjaciela, p. Fanton zdecydował się zasięgnąć rady okulisty, który oświadczył, iż operacja jest możliwą. Jakoż po dokonaniu takowej p. Fanton wzrok odzyskał i w ubiegłym tygodniu, mimo wszelkich perswazyj znajomych i krewnych podał prośbę o rozwód z żoną, która przez lat dwadzieścia pielęgnowała z poświęceniem, a to z powodu iż jak twierdzi przekonał się, że piękna niegdyś pani Fanton jest przekwitła i jak na jego gust nie jest dosyć urodziwa.

— **Markiza del Ponzoni.** Wiedeń ma księżnę Pignatelli, a Konstantynopol markizę del Ponzoni. Występuje ona w „pałacu kryształowym“ który pomimo pięknego nazwiska jest „tingel-tanglem“ ostatniego rzędu. Ponieważ na afiszu figuruje zwykle jako „mademoisele la marquise“, więc feljetonista francuskiego dziennika *Stambul* zwrócił uwagę na niedorzeczność tej nomenklatury i wyraził w ogóle powątpiewanie co do arystokratycznego pochodzenia śpiewaczki. Boleśnie dotknięta w rodowej swej dumie, panna del Ponzoni zaczaiła się na ulicy na humorystę i zwaliła go kijem. Skutek tego heroizmu był dla niej niemiły. Policja po prostu wypędziła ją z Konstantynopola.

— **Z ludowej szkoły.** Do *Kreuzztg.* nadesłano następujące zadanie szkolne pewnego chłopaka na temat „co jest staw“?

„Staw jest to piękny pejzaż wodny i stanowi przeciwieństwo w stosunku do wyspy. W stawie znajdują się ryby, raki, robaki, trzcina, kaczki, gęsi a podczas kąpieli także i ludzie. Jeżeli staw jest wielki to wówczas nazywa się morzem n. p. morze czarne, jeżeli zaś jest tak wielki jak balja do prania, to wówczas nazywamy go kałnżą, a w niej nie ma ryb tylko małe dzieci. Jeżeli staw leży w pobliżu pomieszkania to używa się go do prania, mycia, kąpieli, skrapiania łąk, blichowania bielizny i t. p. W zimie przenosi się kawałek stawu do piwnicy, a w lecie używa się go w rozmaity sposób.“

Część ekonomiczna.

Berlin 10 listopada.

Pokojowa sytuacja, którą stworzyły były oświadczenia hr. Kalnoky'ego na początku tygodnia, była niestety bardzo krótkotrwała, a jeżeli na giełdzie zapanowała ogólna reakcja, należy to przypisać nietylko niepokojom wywołanym stanem zdrowia niemieckiego następcy tronu i zajściami w pałacu elizejskim, lecz także nowym kłopotom politycznym.

Z Berlina donoszą, że wyszło rozporządzenie dyrekcji banku państwowego, zakazujące przyjmowania w lombard rosyjskich papierów państwowych. — Owóż rozporządzenie to będzie koroną całej kampanji, którą rząd niemiecki rozpoczął przed pół rokiem przeciw papierom rosyjskim i którą jego półurzędowe organa z największą zaciekłością prowadziły do ostatnich dni prawie. Jeszcze w lecie b. r. powzięto zamiar wykluczenia walorów rosyjskich z szeregu tych, na które Bank państwowy udziela pod zastaw pożyczek, bo właśnie wtedy kazał był Bismark sporządzić sobie wykaz istotnie zastawionych papierów. Gdyby wówczas wykluczenie było nastąpiło, byłoby ono jako zarządzenie demonstratywne wywołało wielkie wrażenie. Wszelako bez porównania doniośliejszem jest to zdarzenie teraz, kiedy właśnie oczekują przybycia cara Aleksandra do Berlina. Czy w takich warunkach zdarzał się kiedykolwiek zjazd zaprzyjaźnionych z sobą monarchów? Nadaremnie usiłujemy zrozumieć znaczenie tego zarządzenia w obecnej chwili, a niepodobna uwolnić się od przypuszczenia, że pociągnie ono bardzo poważne za sobą następstwa. Naturalnie znaczenie jego jest przedewszystkiem politycznej natury a nie ekonomicznej, bo suma na walory rosyjskie wypożyczonych przez bank państwowy pieniędzy nie jest zbyt wysoka. W obecnych okolicznościach trudno nawet pojąć motywa tej demonstracji, a jeżeli weźmiemy na uwagę, że w papierach rosyjskich publiczność niemiecka znaczne ulokowała kapitały — przyjdziemy do wniosku, że dla rynku berlińskiego może być ta demonstracja bardzo nawet niebezpieczną.

Jak się na tę sprawę zapatrują sfery finansowe niemieckie, dowodzi tego najlepiej paniczna baissa, która ogarnęła w Berlinie wszelkie walory rosyjskie i sprowadziła ich spadek o przeszło 3 procent. Giełda berlińska jest w ogólności bardzo wzburzona, a tem samem skłonna do gwałtownych przewrotów — można tedy przypuszczać, że powtórzy się znowu historja z papierami rosyjskiemi z przed kilku miesięcy, ale tym razem na większą skalę. Że się ten obrót rzeczy do utrwalenia pokoju nie przyczyni wcale — nie potrzebujemy chyba dodawać.

Wiedeń 10 listopada.

(Z.) Zatrważające wiadomości nadchodzące ciągle o stanie zdrowia cesarzewicza niemieckiego z San Remo, pogrążyły giełdę w bardzo wielki smutek i stały się przyczyną dotkliwego spadku, któremu dzisiaj uległy wszystkie działy targu papierowego. Obawa o ewentualną katastrofę w Niemczech i mogące stąd wyniknąć zawikłania polityczne góruje nad wszystkiemi innemi czynnikami. Ani uspokajająca depesza *Standarda* ani toast Salisburego na uroczystości lorda majora, ani nawet łatwość zakupu — gdyż pieniądz po $5^1/_2$% dziś oferowano — nie zdołały nie zaznaczyć w obec tej jednej zatrważającej wiadomości, że cesarzewicz niemiecki ma się źle. W dodatku w Paryżu zaostrzyła się sprawa Wilsona i grozi dymisja gabinetu i prezydenta rzeczypospolitej.

Wszystkie działy papierów zarówno uległy depresji, a na ich czele kredyty austrjackie i renta złota węgierska. Jedyny prawie wyjątek stanowią akcje Towarzystwa parowej żeglugi a to ze względu na trwającą ciągle słotę i projekt regulacji żelaznej Bramy.

Notowano:

Kredyty austrjackie 278·—, węgierskie 283·70, anglobanki 110·75, bankvereiny 897·5, laenderbanki 219.—, uniony 209·50, ludwiki 211, czerniowieckie 220·—, renta wspólna 80·75, srebrna 82·30, złota austrjacka 111·80, papierowa 5% —·—, złota węgierska 98·25, papierowa 5% 85·85, ruble $1·10^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 11 listopada. Agencja „Havasa“ donosi, że prezydent Grevy pochwalił postępowanie rządu przed Izbą i wcale nie wspominał o zamiarze podania się do dymisji.

Dziennik *Justice* donosi: Wczoraj odbyła się w pałacu Elizejskim długa konferencja pomiędzy Grevy'm, Rouvierem, Ferronem i prefektem policji Gragnonem. Gragnon wyparł się wszelkiej odpowiedzialności co do podsunięcia listów Wilsona i nie przyjął rady podania się do dymisji.

Wilson przeniósł się oficjalnie z pałacu Elizejskiego do swego prywatnego domu przy Avenue Jena, mimo to będzie dalej mieszkał w pałacu Elizejskim.

Petersburg 11 listopada. *Journal de St. Petersbourg* pisze: Mowa Salisbury'ego ma stanowczo pokojową cechę; a chociaż są w niej ustępy, któreby nas mogły skłonić do pewnych uwag, mimo to zdaje się nam, iż możemy się wstrzymać od formułowania tych uwag, po komentarzach, jakie zrobiliśmy nad wiedeńskiemi wywodami Kalnoky'ego.

(Otrzymane dzisiaj).

Ateny 12 listopada (pryw.) (*) Opozycyjne grupy połączyły się pod Delianisem, w Izbie będą zacięte walki, budżet zły, dochody spadają.

Wiedeń 12 listopada (pryw.) (*) Wkrótce nastąpi emisja losów holenderskich Towarzystwa białego krzyża przez syndykat, pod sterem lenderbanku i anglobanku.

Paryż 12 listopada (pryw.) (*) Dyrekcja Towarzystwa kanału panamskiego oznajmia: przebicie kanału będzie skończone w lutym 1889; od marca 1888 będą mogły płynąć okręty do 6 metrów zagłębienia, od lutego 1890 zupełne otwarcie; fundusze są dostateczne, pożyczka nowa niepotrzebna, kupon styczniowy będzie wypłacony.

Paryż 12 listopada (pryw.) (*) Tutaj i w Marsylji odbyli anarchiści mityng na rzecz skazanych w Chicago, rezolucje grożą zemstą. Luisa Michel zapowiedziała powszechną socjalną rewolucję i jedzie do Londynu odwiedzić przyjaciela ks. Krapotkina.

Belgrad 12 listopada (pryw.) (*) Według umowy zawartej z Portą, zostanie kolej Belgrad. Vroiude-Salonika otwartą 15 grudnia.

Wiedeń 12 listopada (pryw.) *) Prawdziwy stan rzeczy, odnoszący się do zamknięcia teatru opery, czego z ogłaszanych biuletynów wcale dowiedzieć się nie można, jest następujący: Intendantura teatrów zakupiła za drogie pieniądze na swoję rękę 1.300 akumulatorów z Londynu, oraz przyrządy do efektów świetlnych na scenie. Gdy następnie towarzystwo gazowe zaprowadzało sieć drutów, żądano od niego największej oszczędności, ażeby fundusze wystarczyły. Nie użyto też dla tego należytych izolatorów, lecz poprowadzono druty przez rury dawnego oświetlenia gazowego, które również oszczędnie, niezbyt szczelnie osłonięto. Wskutek złej izolacji iła się gubiła, do 30 prc. niknęło, tak, że towarzystwo musiało, ażeby dostateczne światło wydobyć, maszyny daleko szybciej pędzić niż było zamierzonem, to zaś było możliwem tylko przez daleko silniejszy ogień pod kotłami, przez wydobywanie więcej atmosfer pary niż jest dozwolonem i bezpiecznem. Skutkiem tego było prędkie przepalenie się kotłów. Władza polityczna musiała wkroczyć dla bezpieczeństwa domów i ludzi w centralnej stacji, gdzie są kotły, oraz dla zapobieżenia panice w operze w razie eksplozji kotła i zgaśnięcia światła. Skandal jest wielki; a będzie stąd trudny proces. Towarzystwo za każdy dzień przerwy ma płacić 3.000 zł., lecz broni się, że nie z jego winy były wadliwe urządzenia, lecz je zastało, lub mu je narzucono. Na to odpowiada strona druga, że było rzeczą towarzystwa nie przystać na nie, co za złe uważało.

*) Przedruk wzbroniony.

Wiedeń 12 listopada. Komisja budżetowa delegacji przedlitawskiej zatwierdziła jednomyślnie sprawozdanie o etacie ministerstwa spraw zewnętrznych. Następnie, przy omawianiu etatu marynarki wniósł Hausner, ażeby opuścić ze sprawozdania ustęp, wypowiadający, że wzywa się rząd aby poszedł jak najdalej w kierunku uwzględnienia obecnego położenia finansowego. Minister spraw zewnętrznych przypomina, że szef marynarki zamierza przy organizacji materjału floty uwzględnić naprzód cele obronne floty torpedowej a następnie dopiero uzupełnienie właściwego wielkiego materjału. Zupełnie błędnem byłoby mniemanie, że z powodu przyjacielskich stosunków z Włochami, o których to stosunkach minister już niejednokrotnie w delegacjach donieść miał sposobność, i które w ostatnich czasach jeszcze pomyślniej się ukształtowały, że z powodu tych stosunków pogotowie marynarki jest nam mniej potrzebne. Jako mocarstwo morza Śródziemnego musimy dążyć do tego, ażeby flota nasza we wszystkich wypadkach zdolną była poprzeć nasze interesa i nasze stosunki mocarstwowe i dla tego minister jak najgoręcej przemawia za tem, ażeby w rozwoju marynarki nie zaszła jaka istotna zmiana, mogąca spowodować jej osłabienie.

Sprawozdanie całe z wyjątkiem zaatakowanego przez Hausnera ustępu przyjęto do wiadomości. W głosowaniu nad zakwestjonowanym ustępem okazała się równość głosów z a i p r z e c i w, poczem przewodniczący dyrymował na korzyść projektu sprawozdawcy, i wspomniany ustęp przyjęto.

W rozprawie szczegółowej uchwalono ordinarjum i extra ordinarjum bez zmiany. W ciągu rozpraw, przy pozycji kosztów krzyżowca „Ram“ (który ma wejść w miejsce okrętu „Kaiser“) zapytywał Hausner, czy preliminowane koszta ogólne w kwocie dwóch miljonów będą wystarczające. Sterneck w odpowiedzi na to, wyłuszczył, że dopiero po uzyskaniu możliwie jak największej pewności co do budowy okrętu, można przystąpić do ułożenia kosztorysu. Przy budowie nowych okrętów w ostatnich czasach, mianowicie przy okrętach torpedowych „Panther“ i „Leopard“ nie wyczerpano całej preliminowanej sumy. Ten sam wypadek zajdzie przy okręcie torpedowym „Tiger“. Po tem wyjaśnieniu pozycje 5, 6 i 7, uchwalono według projektu przedłożonego przez komisję delegacji węgierskiej.

W skutek wniosku Sturma oświadcza Sterneck, że wielka liczba oficerów cierpiących na rozstrój umysłowy a w części na rzeczywistą chorobę umysłową pochodzi z nadzwyczajnych wymagań służby marynarskiej angażującej w sposób nieposłedni władze umysłowe człowieka. Pensje tych oficerów dają się niestety etatowi pensyjnemu dotkliwie we znaki.

Tytuły: Extraordynarjum, okręta torpedowe oraz łodzie torpedowe w sumie 500.000 zł., gdy Sternek nie podniósł żadnego merytorycznego zarzutu, przyjęto według wniosku referenta i zgodnie ze stylizacją komisji delegacji węgierskiej.

Berlin 12 listopada. Cesarz przebył noc bardzo dobrze. Ostateczna konsultacja lekarzy celem naradzenia się nad sposobem kuracji następcy tronu będzie zapewne wstrzymaną aż do czasu, kiedy nastąpi dalsze znikanie spuchlizny, które kilka dni potrwa. Ogłoszony wczoraj biuletyn donosi, że zgromadzeni lekarze skonstatowali zaszłe w ostatnich dniach obrzmienie w gardle następcy tronu, które prawdopodobnie ustąpi wkrótce przy użyciu właściwych środków i wskutek wybornego ogólnego stanu zdrowia wysokiego pacenta.

Filje banku państwa otrzymały wczoraj polecenie, ażeby nie brały w lombard rosyjskich papierów wartościowych.

Sofja 12 listopada. Książę Koburski ustanowił na pamiątkę swego przybycia do Bułgarji, dekorację o trzech klasach.

Paryż 12 listopada. Caffarela, Laurentza i panią Limousin puszczono prowizorycznie na wolną stopę.

Rozprawa przeciw Andlau'owi i pani Rattazzi zakończona. Wyrok zapadnie w poniedziałek.

Chicago 12 listopada. Dziś rano powieszono anarchistów: Engla, Parsonsa, Spiesa i Fischera; spokój niezakłócony.

Paryż 12 listopada. Według *Journal des Debats*, Grevy zaręczał Rouvierowi, że Wilson nie dopuścił się żadnego poważnego przewinienia.

Ateny 12 listopada. W muzeum numizmatycznem popełniono znaczną kradzież wartościowych medali.

Wiedeń 12 listopada. Według doniesień dziennikarskich, Najj. Pan nadał prezydentowi krajowemu w Styrji, hr. Wurmbrandowi godność tajnego radzcy dworu, a namiestnikowi bar. Ceschi'emu wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Wiener Ztg. publikuje cesarski patent zwołujący sejmy wszystkich krajów koronnych na dzień 24 b. m.

Cesarz nadał tajnemu radzcy dworu Habietinekowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Paryż 12 listopada. Wilson wobec sędziego śledczego potwierdza stanowczo autentyczność sfałszowanych listów.

Wiele dzienników przepowiada, że Grevy poda się do dymisji, jeżeli specjalna ankieta, wysadzona w sprawie Wilsona postanowi sądowe ściganie Wilsona.

Voltaire radzi republikanom już teraz zastanowić się nad ewentualnym kongresem w celu wyboru nowego prezydenta rebubliki. Na publicznem zgromadzeniu nieprzejednanych uchwalono wybór komitetu do barykadowania ulic Paryża na wypadek gdyby Ferry wybrany został prezydentem republiki.

Petersburg 12 listopada. *Journal de St. Petersbourg* dementuje doniesienie *Berliner Börsen Zeitung* jakoby egzystowało rozporządzenie rządu rosyjskiego, iż filje banku rosyjskiego nie będą eskontowały weksli pisanych w języku niemieckim.

Bukareszt 12 listop. Izby zostały zwołane na zwykłą sesję na dzień 27 bm.

Rzym 12 listop. Książę Wilhelm odjechał dzisiaj rano z San Remo do Berlina.

Z zbożowych targów

12 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.35—6.90	6.15—6.8	6.10—6.80	6.50—7.15
Żyto	4.30—4.90	4.20—4.8[illegible]	4.——4.70	4.50—5.10
Jęczmień	3.75—6.50	3.65—6.5[illegible]	3.50—6.—	4.——6.50
Owies	4.——4.40	3.80—4.30	3.70—4.25	4.10—4.65
Groch	.— 5.—	4.— 8.—	4.— 8.—	4.75—8.50
Wyka	4.— 4.50	4.——4.50	3.50—4.50	4.15—4.70
Rzepak	9.75—10.70	9.50—10.50	9.— 10.50	10.——10.70
Lnianka	—	—	—	—
Konicz. czer.	30.——45	30.42—42—	22.——40	35.—46 —
Konic. biała	———	40.—48.—	37.—50 —	40—55
Konic. szwed.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 12 listopada. Pszenica od 7·65 do —·—. Żyto od 6·20 do —·—. Okowita 25.50 — do —·—. **Berlin** 12 listopada. Pszenica 155 — do 165 — Żyto 117 — do 124·25 Okowita 98.50 do 100.75. **Peszt** 12 listopada. Pszenica 7·35 do —·— Żyto 5.85 do —·— Okowita 25·50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 12 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·75 Renta wspólna srebrna 82·20 Renta 4% złota 111.8 . Renta 5% papierowa 95.85. Akcje banku austro-węgierskiego 884. — Akcje austrjackie kredytowe 275.25. Funty szterlingi 125.80. Napoleondory 09·96—. Marki niemieckie 61.75—

Lwów. Z Izby handlowej, 12 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 —	214 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219 50	222 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ $4^1/_2$ „	95 50	96 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $3^1/_2$% „	45 —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	93 75	94 75

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·87	5·97
Napoleondor	9·86	09·96
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·10^1/_4$	$1·12^1/_4$
100 marek niemieckich	61.30	61.90

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10.3	3.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35
Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i godz. 8 m. 59.
Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

25)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Pod ścianą leżała kupa starego żelaztwa i najrozmaitszych gratów, złowionych zapewne różnemi czasy z rozbitych okrętów, a dotąd nie sprzedanych. Pani Yolland wyciągnęła z pomiędzy rupieci pudło blaszane z przykrywką i hakiem do zawieszania, takie jakich używają marynarze do chowania map geograficznych i papierów w celu uchronienia ich od wilgoci.

— Ot, takie pudło Różanna dziś kupiła odemnie; powiedziała, że go potrzebuje na kołnierzyki i rękawiczki.... Szylling i dziewięć pensów, panie Cuff, ani szeląga więcej... jak dzieci kocham!

— To na pół darmo! — westchnął sierżant.

Wziął pudło w ręce, obejrzał je i zaczął pogwizdywać piosenkę o „ostatniej róży". Nie mogłem już wątpić: zyskał nowy dowód przeciw Różannie.

— Pójdźmyż nareszcie! — zawołałem.

Pani Yolland, nie zwracając uwagi na moje słowa, znowu sięgnęła ręką w rupiecie i wydobyła długi łańcuch żelazny.

— Niechno pan zobaczy — rzekła do sierżanta, — dwa takie łańcuchy wzięła Różanna. „Na co ci to, moja kochana?" zapytałam. „Obwiążę niemi kuferek" odrzekła. — „Ale sznur tańszy." — „Tak, ale łańcuch pewniejszy." — „Ależ kto widział obwiązywać kufer łańcuchem?" — Koniec końców, jak zaczęła się prosić, dałam jej oba... Trzy szyllingi sześć pensów, panie Cuff, ani złamanego grosza więcej... trzy szyllingi i sześć pansów, słowo uczciwości.

— Za jeden? — zapytał sierżant.

— Za oba, panie Cuff, za oba.

— Bajecznie tanio, za bezcen — mówił sierżant, kiwając głową i przypatrując się uważnie łańcuchowi.

— Oto pieniądze — trzepała pani Yolland. — Pięć szyllingów i trzy pensy. Niechże jej pan odda; sumienie nie pozwala mi wziąć zapłaty od biednej służącej, a do tego przyjaciółki mojej Ludwisi. Niechże pan weźmie.

— Ależ sumienie niepozwala mi wziąć — odparł pan Cuff. — Przecież i tak dostała to wszystko prawie za darmo.

— Czy pan to mówisz szczerze? — zapytała pani Yolland z rozjaśnioną twarzą.

— Jak najszczerzej; niechże pan Betteredge sam powie.

— Dobranoc! — rzekłem na to zamiast odpowiedzi.

— Ha, kiedy tak...

I pani Yolland zgarnęła szybko pieniądze, a potem siadła przy stole, patrząc na sierżanta, jakby chciała powiedzieć:

— Stało się; nie chciałeś wziąć... spróbujże teraz, czy ci oddam.

Nie chciałem już ani patrzeć, ani słuchać dłużej; wyszedłem z chaty, rozgniewany zarówno na panią Yolland, jak na sierżanta: na nią za gadulstwo, na niego za chytrość.

Uszedłem zaledwie kilkanaście kroków, gdy sierżant mnie dogonił.

— Bardzo rad jestem z tych odwiedzin, panie Betteredge; dzięki panu doznałem wrażenia nieznanego mi dotąd... pani Yolland zbiła mnie z tropu najzupełniej.

Nie odpowiedziałem na to, czekając, dopóki się nie dowiem czegoś więcej.

— Tak jest — ciągnął pan Cuff po chwili milczenia; — pan, jako życzliwy Różannie, dowiesz się zapewne z przyjemnością, że nic a nic nie rozumiem postępowania tej dziewczyny. Kupiła pudło i dwa łańcuchy; przyczepiła łańcuchy do haka i wrzuciła pudło w wodę albo w piasek, to rzecz jasna. Ale co schowała do pudła, tego nie mogę odgadnąć — dodał niecierpliwie.

Ja pomyślałem, że pewnie djament braminów; ale zapytałem tylko:

— I pan nie wiesz istotnie?

— Że nie djament, za to ręczę — odrzekł pan Cuff — doświadczenie całego mojego życia mówi mi, że Różanna nie ma i nie miała djamentu.

Gdy to usłyszałem, znowu ogarnęła mnie owa przeklęta gorączka śledcza i pragnąc dociec tej zagadki, zawołałem nierozważnie:

— Splamione odzienie!...

Sierżant zatrzymał się nagle i rękę położył na mojem ramieniu.

— Czy przedmiot rzucony w Drżące piaski może wydobyć się na powierzchnię?

— Nigdy — odrzekłem; to co raz upadnie w piaski, ginie bezpowrotnie.

— Czy Różanna wie o tem?

— Sam jej nieraz mówiłem...

— A więc — rzekł pan Cuff — dlaczego nie zawinęła kamienia w ową odzież i nie rzuciła jej w otchłań tak bezpieczną? Widać że pragnęła ukryć ten dowód, ale go nie zniszczyć. Lecz dlaczego, dlaczego? oto pytanie!

I sierżant znowu ruszył naprzód.

— Panie Betteredge, jutro muszę pojechać do Frizinghall. Trzeba dowiedzieć się koniecznie, co Różanna kupowała w mieście. Bardzo mi nie na rękę to oddalenie się stąd w obecnych okolicznościach, ale poszukiwanie poomacku jest jeszcze gorsze. Nie dziw się pan mojemu rozdraźnieniu, ale wstyd mi samego siebie: Różanna okazała się przebieglejszą odemnie, starego wyjadacza.

Dochodząc do pałacu, spotkaliśmy policjanta, którego nam zostawił inspektor Seegrave. Pan Cuff zapytał czy Różanna wróciła z przechadzki.

— Jest już — odpowiedział policjant.

— Od jak dawna?

— Mniej więcej od godziny.

— Cóż robiła przez ten czas?

— Poszła na górę do swojego pokoiku zdjąć kapelusz i płaszczyk a potem zeszła do izby kuchennej i teraz siedzi przy wieczerzy, razem z innemi służącemi.

Sierżant nie wypytywał dalej. Widocznie sam z siebie niezadowolniony i bardziej zasępiony niż zwykle, zostawił mnie z policjantem i oddalił się. Lecz nie znając miejscowości, zmylił drogę wśród ciemnej nocy i zamiast wejść do sieni, okrążył dom i zaszedł w ogród. Zawołałem aby się wrócił, lecz gdy to nie pomogło, poszedłem za nim.

Stał nieruchomie, z okiem wlepionem w okna pierwszego piętra. I ja spojrzałem także: w sypialni panny Racheli światło krążyło tu i ówdzie, jak gdyby ktoś chodził ze świecą. Musiało tam zajść coś niezwykłego.

— Wszak to pokój panny Verinder? — spytał sierżant.

Dałem odpowiedź potakującą i poprosiłem, aby udał się ze mną, ponieważ czas, już na wieczerzę. Pan Cuff nie ruszył się z miejsca, mówiąc że lubi przechadzać się wieczorem i oddychać wonią kwiatów. Zostawiłem go więc, aby sobie użył tej przyjemności do syta, lecz uszedłszy zaledwie kilka kroków, dosłyszałem znane mi już doskonale dźwięki o „ostatniej" róży. Sierżant zrobił nowe odkrycie... i tą razą okno naszej panienki przyczyniło się do tego.

Powodowany tą myślą, wróciłem się do ogrodu, mówiąc do pana Cuff, że obowiązek mi nakazuje dotrzymać mu towarzystwa.

— Podobno tutaj, w Yorkskirche, lubicie zakładać się? — zagadnął sierżant.

— Być może... ale cóż stąd?

— Gdybym był miłośnikiem zakładów — rzekł, biorąc mnie za rękę — założyłbym się z panem o nowiuteńką gwineę, że panna Verinder nagle powzięła zamiar odjechania z domu, a gdybym wygrał, to założyłbym się znowu o gwineę, że ta myśl przyszła jej dopiero od godziny.

Pierwsze zdanie sierżanta zdziwiło mnie, drugie przywiodło mi na pamięć słowa policjanta, który powiedział, że Różanna wróciła do domu przed godziną. Połączenie obu tych myśli wywarło na mnie wpływ gorączkowy. Zapominając o najprostszych prawidłach grzeczności, odepchnąłem pana Cuff i pierwszy wszedłem do sieni, aby się dowiedzieć, czy istotnie zaszło coś nowego. W korytarzu spotkałem Samuela.

— Milady czeka na pana i prosi także pana sierżanta do siebie — rzekł, zanim zdążyłem zadać mu pytanie.

— Jak dawno milady na nas czeka? — ozwał się za mną głos sierżanta.

— Mniej więcej od godziny.

Znowu ta zgodność czasu! Różanna wróciła, panna Rachela powzięła jakiś projekt niezwykły, milady nas wzywa do siebie, i to wszystko od godziny. Wstąpiłem na schody, milcząc i nie patrząc na sierżanta, a gdy zapukałem do drzwi milady, ręka mi się zatrzęsła, jak w febrze.

— Nie bardzobym się dziwił, — szepnął do mnie pan Cuff, gdyby dziś jeszcze doszło do jakiego skandalu w pałacu. Nie lękaj się pan! Przytłumiłem ja już niejeden skandal rodzinny w mojem życiu...

Pocieszające słowa, nie ma co mówić. Przerwał je głos lady Verinder, wzywający nas do pokoju.

ROZDZIAŁ XVI.

Salon milady oświecała jedna tylko lampa, zasłonięta ekranem w ten sposób, że twarz mojej pani była ukryta w półcieniu. Zamiast spojrzeć nam w oczy, wedle swojego zwyczaju, milady siedziała nachylona nad książką i nie zmieniając tej postawy, rzekła:

— Panie sierżancie, czy z powodu prowadzącego się śledztwa potrzeba panu wiedzieć zawczasu, że jedna z osób tu zamieszkałych zamierza odjechać.

— Jest to rzecz nieodzowna, milady — odparł sierżant.

— Skoro tak, więc uprzedzam pana że moja córka udaje się na jakiś czas do swojej ciotki do Frizinghall. Odjeżdża jutro rano.

Pan Cuff spojrzał na mnie. Postąpiłem krok naprzód, chcąc przemówić, lecz zabrakło mi odwagi i cofnąłem się napowrót w milczeniu.

— Milady pozwoli sobie zadać jedno pytanie — rzekł znowu sierżant. — O jakim czasie panna Verinder uwiadomiła milady o swojem postanowieniu?

— Mniej więcej przed godziną — odrzekła moja pani.

Pan Cuff znowu spojrzał na mnie. — Mówią że serce starych ludzi nie łatwo się wzruszą. A jednak moje serce biło jak młotem, tak jak gdybym miał dopiero lat dwadzieścia. Sierżant tymczasem mówił dalej:

— Nie mam żadnego prawa do kontrolowania zamiarów i czynów panny Verinder. O jedną tylko rzecz prosić mogę, mianowicie, aby panna Verinder odłożyła swój wyjazd, jeśli może, do mojego powrotu z Frizinghall, to jest do godziny drugiej po południu.

Milady poleciła mi uwiadomić stangreta, aby był gotów dopiero na drugą. Potem zwróciła się do sierżanta. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)